

Wies

W NUMERZE:

S. WYGODZKI — Sprawa Jelenia.
Z. ZABICKI — O nowej powieści J. Gałaja.
Z. POLSAKIEWICZ — Poemat o Dzierżyńskim.
W. UDALSKI — W rewolucyjne szeregi.
M. ZIMMERING — Rzeka pokoju.
K. MORONCZYK, K. PAŁYS — Listy z prowincji.

S. GĘBALA — Chłopi — murarze.
J. MACIEJEWSKI — O powieści W. Machejka.
H. BEREZA — Epopea proletariacka.
P. CHMURA — Wyznanie średniaka.
Z. RZEPLINSKA — „Bez nas”
M. KOLIBA — Łączmy doświadczenia.

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 4. III. 1951 r.

Nr 9 (292)

Emanuel Halicz

ARMIA WOLNOŚCI

33 rocznicę powstania Armii Radzieckiej obchodzi wraz z narodami Związku Radzieckiego cała postępową ludzkość.

„Armia Czerwona wychowana w duchu internacjonalizmu — mówi J. Stalin — ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata — od Szanghaju do New Yorku, od Londynu do Kalkuty”.

Żadna armia burżuazyjna nie cieszy się i nie może się cieszyć sympatią i poparciem mas pracujących, widzą one w armiach imperialistycznych narzędzie ucisku klasowego i podbojów imperialistycznych. W Armii Radzieckiej natomiast widzą masę pracującą armię wyzwoliciecką robotników i chłopów, armię przyjaciół między narodami, armię wychowaną w duchu międzynarodowej solidarności mas pracujących świata.

Armia Czerwona — Armia Rewolucji Październikowej zrodziła się w warunkach ostrej walki klasowej w walce przeciwko rodzimej i obcej kontrrewolucji. Od pierwszych dni swego istnienia młode państwo radzieckie musiało bronić się przed rosyjską kontrrewolucją i zagranicznymi interwentami. W ogniu tych walk o istnienie pierwszego na świecie państwa socjalistycznego rodziła się „Armia wyzwolonych robotników i chłopów” — Armia Rewolucji Październikowej.

W walkach pod Pskowem i Narwą przeciwko interwencyjnej armii Wilhelma przyjęła ona chrzest bojowy. W walkach z Kotezakiem, Denikinem, Wranglem i interwencją imperialistycznych państw zahartowała się i wyrosła na armię nowego typu. Broniąc skutecznie rewolucyjnej władzy robotników i chłopów — Armia Radziecka pomogła tym samym masom robotniczym i chłopskim w krajach kapitalistycznych podnieść ich własny ruch wyzwolenia oraz ich rewolucyjną świadomość. Od pierwszego dnia walki włączyła Armia Radziecka w swój arsenał broni, której nie znała żadna burżuazyjna armia świata — bronią tą było głębokie przekonanie żołnierskie o słuszności sprawy dla której walczyli. W Armii Radzieckiej wyrósł z mas ludowych nowy dowódca, którego wzorem stali się Frunze, Łazo, Czapajew, Kołowski, dowódcy związani z masami pracującymi na śmierć i życie. Nie ma takiego zagadnienia wojskowego, którego Armia Czerwona nie nadawałaby nowego charakteru.

Pod dowództwem wielkiego Stalina stworzyła nową strategię, strategię zwycięstwa. — Ta nowa stalinowska strategia święciła swe triumfy na polach bitew z faszystem. W historycznych bitwach pod Moskwą i Stalingradem, nad Wisłą i Łabą walcząc sam na sam z rozbitą potężną machiną wojenną hitlerizmu. Gdyby nie potężny kraj zwycięskiego socjalizmu, gdyby nie partia bolszewików, która mu przewodziła, gdyby nie ofiarna i bohaterska walka Armii Radzieckiej, gdyby nie wysiłek narodu radzieckiego, który uzbroił ją w przodujący sprzęt techniczny, gdyby nie geniusz strategiczny jej Naczelnego Wodza — Józefa Stalina i nieprześcigniony kunszt wojenny jej dowódców — Europa i ludzkość jęczałyby pod butem faszystowskiego barbarzyńcy.

Na próżno usiłuje teraz propaganda anglosaska przystroić imperialistów amerykańskich i angielskich w piórka wyzwolicieli. Najlepiej mogą na ten temat powiedzieć gnębione i dławione przez Wall Street narody.

Tylko armia kraju socjalizmu ma charakter wyzwolenia i tylko ona zdolna jest nieść narodom wolność. Żadna armia na świecie nie posiadała i nie posiada takiego zaplecza jak Armia Radziecka.

Sila tego zaplecza wyrasta z socjalistycznej, planowej gospodarki, z potężnego nowoczesnego przemysłu i kolektywnej gospodarki rolnej.

Ustrój socjalistyczny stworzył nie tylko potężną bazę materiałową, zrodził on również masowe bohaterstwo pracy, dał armii poparcie milionowych mas w zapleczu. W całej pełni sprawdziły się słowa generalissimusa Stalina wypowiedziane przez niego w 10-tą rocznicę utworzenia Armii Radzieckiej.

„U nas naród i armia stanowią jedną całość, jedną rodzinę... nasza armia jedyna na całym świecie cieszy się sympatią i poparciem robotników i chłopów.

Oznacza to, że armia nasza posiadać będzie potężne zaplecze, że armia taka jest niezwycięzona”.

* * *

DZIŚ ARMIA RADZIECKA SILNIEJSZA NIŻ KIEDYKOLWIEK STOI NA STRAŻY POKOJU I KOMUNIZMU W ZSRR. Rośnie miłość i poparcie miłujących pokój narodów dla armii — wyzwolicieli narodów, armii pokoju. Te uczucia szczególnie silne są w naszym kraju, w Polsce Ludowej, która zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu i jego armii wyzwolenie spod jarzma faszystów i możliwość tworzenia sprawiedliwego ustroju socjalistycznego.

„Masy pracujące, klasa robotnicza, jej zwycięstwo — mówi prezydent Bolesław Bierut — między w Armii Radzieckiej sojusznika klasowego, sojusznika, który wyzwolił naród spod jarzma hitlerowskiej niewoli, sojusznika, który przez samą swą obecność obezwładnił obóz reakcji, uczynił go niezdolnym do rozprawy z rewolucyjnym ruchem, sojusznika gwarantującego, że mocarstwa imperialistyczne nie zdecydowały o losach naszego kraju ubrew interesom ludu”.

Ludowe Wojsko Polskie łącząc od samego zarania jego istnienia więzy serdecznej przyjaźni, niezłomnego braterstwa broni z Armią Radziecką. Powstało ono i rościło w walkach u boku Armii Radzieckiej, jako wojsko nowego typu, którego wzór stworzyła Armia Radziecka.

Zrodzone na polach bitew od Lenina do Berlina polsko-radzieckie braterstwo broni ma nierozdzielne oparcie w ideowej więzi, rozwijającej się w służbie wspólnej sprawy obrony pokoju i rozwoju naszych ustrojów.

33 rocznicę radzieckich sił zbrojnych narody Związku Radzieckiego obchodzą w warunkach pożądanego rozwoju życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego w warunkach dalszego wzrostu autorytetu i siły ZSRR.

Rozwój przemysłu socjalistycznego postępuje szybkimi krokami. Gospodarka rolna odnosi wielkie sukcesy. Radziecka kultura socjalistyczna znajduje się w nowym stadium potężnego rozwoju. Stalinowski plan przeobrażenia przyrody, heroizm i ofiarności narodu radzieckiego, przyspieszają marsz ku komunizmowi. Naród radziecki z powodzeniem wypełnia wielkie zadanie, które postawił J. Stalin w swym historycznym przemówieniu wyborczym w dniu 9 lutego 1949 r.

33 rocznicę radzieckich sił zbrojnych narody Związku Radzieckiego obchodzą w warunkach stałego wzrostu sił międzynarodowego obozu postępu. Zmiana stosunku sił na arenie międzynarodowej na korzyść obozu pokoju i demokracji wywołuje wściekłość imperialistycznych podżegaczy wojennych prących ku nowej rzezi międzynarodowej.

Ale pragnienia imperialistów będą pokrzyżowane przez stale rosnące, wielkie i potężne siły pokoju.

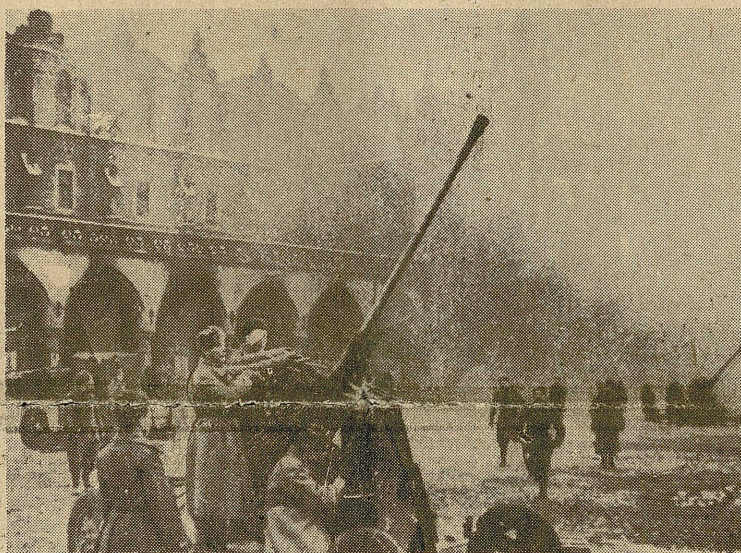
Na straży tej polityki obrony pokoju, wolności i niepodległości narodu przed zakusami imperialistów stoi ZSRR i jego niezwyciężona Armia Radziecka.

Dziś w 33 rocznicę istnienia Armii Radzieckiej, Armii Wolności i Pokoju zwrócone są ku niej oczy całej postępowej ludzkości.

EMANUEL HALICZ.



Armia Radziecka witana serdecznie w wyzwolonym Lublinie w lipcu 1944 roku.



W oswobodzonym Krakowie. Radziecka artyleria przeciwlotnicza na stanowiskach (19 styczeń 1945).



W wyzwolonym Dziadowie do zebranej ludności polskiej przemawia oficer radziecki (20 styczeń 1945).



Walka o Piłę. Armia Radziecka wkracza do miasta (14 luty 1945).

Zdjęcia W.A.F.

* * *

Sily obozu pokoju rosną i są niezwyciężone. Bowiem niewyczerpanym źródłem ich wzrostu jest to, że rozwijają się zgodnie z odkrytymi dzięki wielkiej nauce Marksas, Engelsa, Lenina i Stalina prawami postępowego biegu dziejów ludzkich. Gwarancją ich wzrostu jest nigdy nie kosztująca, twórcza śmiałość, przodująca myśl i ideologia marksizmu-leninizmu. Obóz pokoju wyraża tęsknoty i pragnienia olbrzymiej większości ludzi, wzmacnia on sprawiedliwą walkę o wyzwolenie wszystkich uciskanych i pokrzywdzonych. Przyciąga więc ku sobie uczucia i poparcie milionów ludzi w krajach kapitalistycznych i zależnych, które pragną być wolnymi.

Sily obozu pokoju opierają się na najtrwalszej podstawie — na przyjaźni, współpracy i braterstwie międzynarodowym.

Dlatego zle i wrogie sily imperializmu nie mogą uniknąć klęski, jeśli się poważą na zbrodniczą wojnę, na nowy zamach przeciwko ludzkości.

Warunkiem zwycięstwa sił obozu pokoju jest ich pełne uaktywnienie, wykorzystanie przez nie wszystkich czynników ich politycznej, moralnej i materialnej przewagi.

Na pytanie: Czy zakończy się walka między siłami agresji, a siłami miłującymi pokój? — tow. Stalin odpowiedział:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieuniknioną, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć je do nowej wojny światowej.

Dlatego też szeroka kampania na rzecz zachowania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podżegaczy wojennych ma obecnie znaczenie pierwszorzędne.

Co się tyczy Związku Radzieckiego, to będzie on również nadal niezachwianie prowadził politykę zapobiegania wojnie i zachowania pokoju”.

BOLESŁAW BIERUT

(Z referatu, wygłoszonego na VI plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR)

Maksym Rylski

NA MOGILE BOHATERA

Tu leży nasz Mikołaj Krasnoszapka.

Syn Ukrainy mój, syn Donbasu,
Taki młodziutki jeszcze był, a taki
Solidny, prawy, światły komunista.
Służył w piechocie, wzrok miał dziwnie ostry.
Nigdy nie chybiał, strzelając do makiet,
Jednak nie tylko wzrok miał taki ostry,
Równie gorące serce biło w piersiach.

Nadeszła chwila, o której strach myśleć,
Kiedy wróg mógł się wdrzeć w nasze linie
I groźna dłoń kreśliła przed szeregiem
Te oto słowa: „Jeśli wróg się wdrze
W głąb naszych linii, to padnie Leningrad”.
Leningrad padnie! Czy słyszysz te słowa
Tam w szarej ziemi? Czy słyszysz? Leningrad
Zawsze był nasz i nasz już będzie zawsze,
Jak Kijów nasz, jak Stalino, jak Stalin.

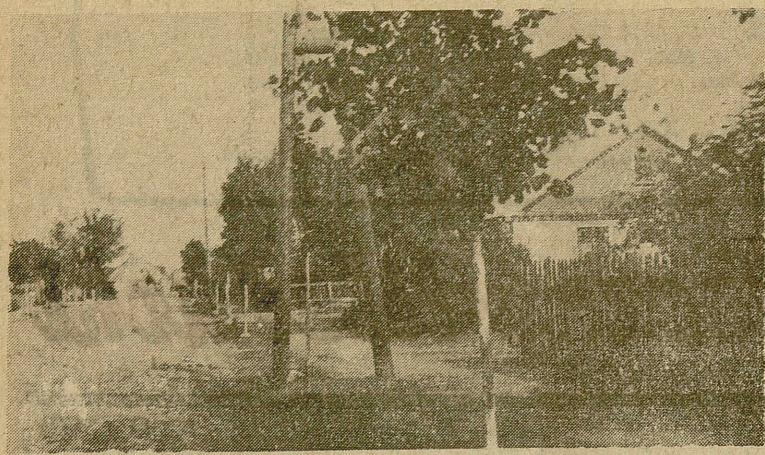
Pod Leningradem biłeś się, mój chłopcze,
Za Ukrainę i za wioskę Ługańsk,
Gdzie dzisiaj ojciec, siwy i zgrzybiały
Wciąż pokazuje sąsiadom twój portret
Z bezbrzeżnym smutkiem, ale też i z dumą.
Walczyłeś tam za Moskwę, za Mińsk, za nas,
Za to, by pieśni krążyły nad ziemią
I żeby chłopcy równych z tobą lat
Usta swych dziewcząt tkliwie całowali
I żeby słuszną sprawą zwyciężyła.

Więc granatami i salwą razileś
Tych wrogów, co już z góry naznaczali
Datę bankietu w hotelu „Astoria”
I nawet już afisze drukowali.
Aż wtem przeszła ci prawe prze dramę
Kula najeżdźcy. Więc cóż? Lewą ręką
Chwyciłeś granat i jeszcze go cisnął
W gąszcz nieprzyjaciół, lecz w tej samej chwili
Straszliwy ból zawładnął twoim ciałem
Drogi rodaku, ale jeszcze stałeś,
Scisnąłeś zęby, ból przezwyciężyłeś
I jeszcze zdążył szepnąć towarzyszom,
Blady jak kreda:

„W tył już ani kroku”.
I towarzysze na krok nie odeszli
I Leningradu jak szczęcia bronili,
Jak radość ostaniali nasz Leningrad.

I dzisiaj leżysz na cmentarzu gwardii,
Młody zwycięzca między zwycięzcami,
Co śmierć wybrali, by strzec nas od śmierci.
A szafirowe niebo szafirowe
Kwiaty usłalo tobie u węgłowi
I czajka, nadlatując z siny dąli,
Jak matka, płacze — szłocha nad twym grobem.
Ale Leningrad, Kijów i Odessa
Jak dawniej wstają w pełnym blasku wiosny
I w dziękczynieniu dłonie wyciągają
Do tych, co za nie legli w twardym boju.

przekł. T. Chróścielewski.



Stefan Gębala

Chłopi - murarze

W WIDLACH SANU I WISŁY

Chciałem opowiedzieć o wsi dobrej, mi znanej a dziwnie dlatego, że większość jej mieszkańców rolnictwo uważa za uboższe, drugorzędny zawód. W dziwnie tej wsi jest inaczej, niż zwykle się myśli o wsi. Działacz Zw. Związku Samopomocy Chłopskiej trafiając tu staje beznadziejny, kiedy widzi, że rolnictwo w tej wsi to prawie wyłącznie „babska sprawa”. ZSCH należałoby zarezerwować dla kobiet i niektórych starców, bo mężczyźni należą do swoich, niczem z rolnictwem nie związanych związków zawodowych. Z grubsza sytuacja przypomina nadmorską, rybacką osadę, gdzie tak samo, jak w mojej dziwnie wsi, mężczyźni wydają się z domów, na długie okresy, kobietom zostawiając troskę o krowy i zagony i inne „gospodarskie sprawy”.

Chłopi z tej dziwnie wsi nie są rybami, choć wieś leży w widłach Sanu i Wisły, jednakże szczególnie w ostatnich latach przebywają we wsi krótkie tylko okresy urlopów zwykłych (osiem do dwudziestu dni), świątecznych, no i a jakże — zniwanych. Na 207 gospodarstw i nieco więcej rodzin, 220 mężczyzn pracuje w budownictwie, na wszystkich szczeblach jego hierarchicznej drabiny, od murarzy i cieśli poczynając, aż do inżynierów, techników i ministerialnych instruktorów usprawnienia.

Młodzież w większości obiera studia techniczne, a starsi zachęcani ważnością swego zawodu także kontynuują naukę, jakże zaniedbali w czasach koniowego pasania bydła. Dławił majster M. K. uczy się od swojej córki, uczennicy 9 klasy, zawłóci czterech działów arytmetycznych, a kursy wieczorowe w Lublinie. Stalowej Woli, w Warszawie i Nowej Hucie mają za słuchaczy często już szpakowatych „mieszkańców” dziwnie wsi.

DZIELNI LUDZIE

Już od pięciu lat nie istnieje konieczność proszenia o pracę, pięć lat nie zna nikt we wsi bezrobocia i dopiero od pięciu lat mieszkańcy mo-

Od tego czasu raz wraz słyszeliśmy o coraz to nowych sukcesach i rekordach murarzy, mieszkańców Żabna i Skowierzyna.

Jeden z nich trzymał przez dłuższy czas rekord Polski w murarstwie, to Józef Siembida. Przed wojną był chłopcem, którego tak jak wielu innych wyrwała z miejscowej szkoły konieczność pasania krów i zarobkowania dorywczo, wiesną przy kulturach leśnych, latem u majstrów — gospodarzy przy sianokosach i żniwach. Trzeba było wiele lat usilnie śmigać kosą na majstrów żaglinie, aby ten, jako porządnego gospodarza, w nagrodę wziął ze sobą na murarkę. Na tej murarce trzeba było więcej „nosić” z wapnem dźwigając, albo „kozić” z cegłą, aniżeli murować i dopiero po kilku latach takiej wysługi i po zaskarbieńcu łaski pana majstra wziąć się do kielni. Tylko synowie majstrów-gospodarzy mieli przywilej murowania „odrazu”, bez uprzedniej zaprawy przy „noszeniu” i „kozieniu”. Już piąty rok przywilej ten nie istnieje, już młody adept murarskiej „profesji” muruje od razu i Siembida mógł pokazać, co umie.

Inny murarz, dzisiejszy instruktor usprawnień w budownictwie, Stefan Nowak, przeszedł podobną drogę w swojej karierze murarskiej. Jest on z tych nielicznych murarzy, którym narzędzia pomocnicze jak pion i poziomica są prawie niepotrzebne, bo długoletnia praca tak ich wykształciła, że linie pionu i poziomu czują niejako pod palcami. Przed wojną Nowak co rano był w Warszawie, ale nie sposób dziś obliczyć ile to dni zeszło mu na chodzeniu w poszukiwaniu pracy, a ile na właściwej pracy. Dziś jest wszędzie tam, gdzie PGR lub spółdzielnia produkcyjna potrzebuje budowania w rekordowo krótkim czasie obory, chlewni, czy garażu.

Nie sposób wyliczać innych nazwisk, wystarczy powiedzieć, że odznaka przedownika pracy stała się w naszej wsi modną i trzeba się o nią starać, choćby dla mody. Nawet świetlice we wsi udekorowano swego czasu długim rzędem portretów stad pochodzących przedowników pracy.

Stanisław Wygodzki

Sprawa Jelonka

(Fragment powieści)

PIERWSZY naraził się na budowie stary Jelonk.

Bocznica została wytyczona w taki sposób, że wybiegała spod nowo wybudowanej hali służącej na razie za magazyn, po lekkiej pochyłości, ku głównej magistrali, po czym skręcała, przybierając położenie równoległe do głównego toru kolejowego. Przestrzeń przylegająca bezpośrednio do terenu na którym wybudowano halę należała do fabryki i tu rozpoczęto pierwsze prace niwelacyjne. Robotnicy posuwali się powoli po pochyłości, zbliżając się do miejsca w którym bocznica miała skręcać by wybiec prosto, równoległą do szyn odcinka Będzin-Dąbrowa. Jednakże to miejsce, tuż przy skręcie, było nie tyle nierówne ile mocno niebezpieczne: nowy tor musiałby przebiegać zbyt blisko usypiska, które zabezpieczało nasyp kolejowy, a tego nie wolno było ruszać. Trzeba było nowo-budującą się bocznice przesunąć nieco na prawo. Na prawo, na rozległym rozkopanym terenie mieściła się ceglarnia, nieczynna od czasu wojny, zdewastowana, zapuszczona.

Niemcom widocznie nie opłacała się produkcja cegły, bowiem przez cały czas wojny ceglarnia była nieczynna, zaś po wojnie dawny właściciel, z powodów nieznanymi, nie troszczył się bynajmniej o uruchomienie ceglarni. Powody może były nawet znane: pobliska ceglarnia zwana dawniej „Sejmikową”, lepiej wyposażona i czynna w czasie wojny, pracowała w dalszym ciągu, zaś na tej zalanej, prawdopodobnie i gliny już nie było, ani urządzeń. W czasie wieloletniego postoju wszystko zniszczało.

Obecnie, gdy rozpoczęto prace przy budowie bocznicy natknęto się właśnie na ten zapuszczony teren. Właściciel ceglarni stawał rankiem na przeciwnym brzegu olbrzymiego leja, który dzielił jego dom i ceglarnię od ludzi wytyczających nowy tor, i przesłaniając oczy przed słońcem, przyglądał się jak robotnicy z dniem każdym zbliżają się do jego terenu. Na razie młodzi: roboty jeszcze nie posunęły się tak daleko, by musiał interweniować, ale w dniu gdy kilofy po raz pierwszy poderwały twarde grudy jego gruntu, przemierzając szybko przestrzeń dzielącą go od kolumny i stanowiący zadyszany obok robotników krzyknął:

— Stać! Stać! powiedział! Tu wam kopać nie wolno, bo to moja własność. Stać, mówię! Robotnicy wyprostowali się i czekali. Tymczasem właściciel zatopionej ceglarni spokojnie się schylał i usiłował jeden za drugim kółki, którymi wytyczono nowy tor. Schylał się i podnosił, schylał i podnosił i za każdym razem śmigał wyrwany koleś szerokoim łukiem w stronę leja. Kółki padały w wodę.

Dokonawszy swego wyprostował się i rzekł:

— Mój grunt, moja ziemia i nikomu jej nie dam. Nawet jeżeli pójdziesz do sądu to jej nie dostaniesz, bo moja i tu żadna reforma rolna nie ma nic do gadania. Prawo jest po mojej stronie.

Kierownik robót, doglądający prac z ramienia firmy, nawet się nie odezwał słowem. Wzruszył ramieniem, jakby zamierzając orzec: nie, to nie, nie moja sprawa, niech się daj. Jedynie Marciniak wysunięty przez dyrekcję do kontrolowania tempa robót i pilnowania materiałów zakupionych przez fabrykę, usiłował przekonać właściciela ceglarni o konieczności szybkiego ułożenia toru i potrzebie polubownego załatwienia sprawy, bo przecież co temu, właścicielowi po tych dwóch metrach brzegu nad zalany domem po ceglarni?

Właściciel ceglarni cisnął się i pieknit:

— Dla was to nie to dwa metry, a dla mnie to dużo, po drugie, czemu nie pytałicie, czy wolno wam wejść na obcy grunt? Co to, takie już prawo wasze, że w Polsce nie trzeba pytać właściciela gruntu, czy wolno wam na jego gruncie budować, czy nie? Moja ziemia i nie dam jej.

Dalsze rozmowy nie dały wyniku. Tymczasem robotnicy, aby nie tracić czasu ominęli sporny grunt, przesunęli się z robotami o kilkadziesiąt metrów dalej i przystąpili do niwelowania wytyczonej trasy. Właściciel nie ustępował.

Na fabryce powstał ruch.

— Cholera, nie nie robi, ceglarnia jest zatopiona, gliny w niej ani śladu, już z tego dołu ani metra cegły nie wyciągnie, a nam będzie przeszkadzała? Inni mówili: chodźmy z nim do sądu, ale znów inni odpowiedzieli śmiechem. Do sądu! Czekaj tatka latka, aż się wygrzebiez za sprawy sądowej! To będzie trwało lata całe, czy wy wiecie co to jest spór o ziemię, czy wiecie ile lat można taką sprawę ciągnąć?

Począwszy od murów hali, aż do zakrepu urastał powoli nasyp pod przyszły tor. Jelonk wraz ze swymi ludźmi cierpliwie rozbijali stare mufy, które służyły obecnie jako żwir do zasypywania nierówności terenu. Jelonk sam często odrywał się od tej roboty i stawał przy warsztacie, już to wzmacniając lasze waskotorowej kolejki, którą dowożono płach na budowę, bądź przekuwając żelastwo potrzebne przy robocie: skracając żelazo potrzebne do zbrojenia przy robotach betonarskich, wyginał je według wskazanego wzoru, albo prostował, gdy zachodziła tego potrzeba. Ilekroć wychodził furtką mieszającą się w murze fabryki i oglądał narastający nasyp pod murem oraz ten, który się zarysowywał po-

woli po przeciwnej stronie, tyle razy jego wzrok się zatrzymywał na puście, równej przestrzeni, która była przedmiotem sporu i nie pozwalała połączyć jednego nasypu z drugim. Kłął po cichu, podchodził na sam brzeg nasypu, schodził z niego, przemierzał wolną przestrzeń nad brzegiem zalanego leja, po czym wdrypywał się na niepołączony drugi nasyp, który zmierzał w stronę Dąbrowy. Również i na tym nasypie ułożono tor wąskotorowej kolejki po której jeździły koliby napelniczone żwirem, plichem, kamieniem, potrzebny do budowy. Cała ta sprawa mocno go gniewała i niejednokrotnie zagadywał Salaka i Marciniaka co będzie, jak długo to będzie trwało, bo to przecież człowieka, aż raz, jak spojrzysz na dwa gotowe nasypy pod przyszłą koleję, przerwane tymi pustymi metrami gruntu, którego właściciel kopalni nie chciał oddać.

W sprawę wdało się również zjednoczenie, ale właściciel nie zamierzał nawet rozmawiać z ludźmi ilekroć go wyzywało do biura fabryki.

Któregoś dnia stary Jelonk przeszedł się po jednym nasypie, potem udał się na drugi, bocznikiem jakos, tak żeby go nie spostrzegł ani kierownik robót ani Marciniak, pogadając z tamtym i owym robotnikiem i wieczorem, wbrew zwyczajom a może dlatego, że już było za późno, na obu nasypach, po jednej i dru-

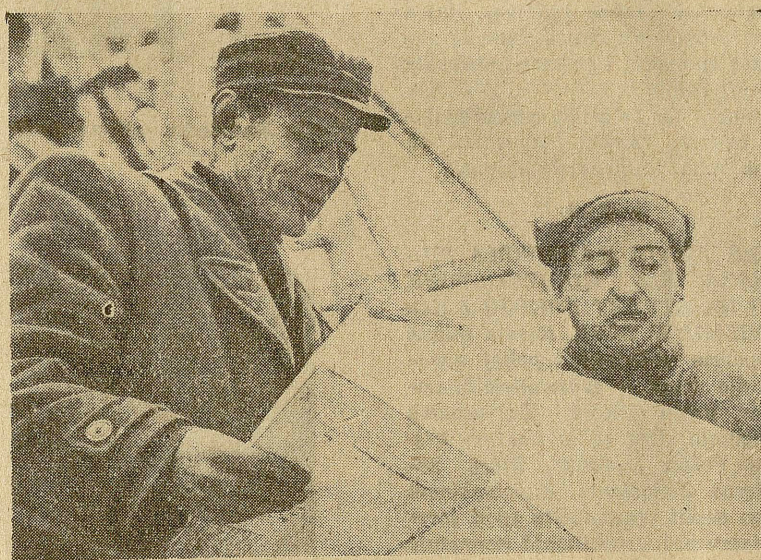


Foto — WAF

giej stronie pozostały koliby napelnione kamieniem, żwirem, plichem, słuzonym szamotem. Już się ścieśniało, gdy Marciniak zwrócił uwagę, że bednarze jeszcze siedzą pod szopą i tłuką mufę, ale na jego pytanie, dlaczego jeszcze dziś robią tak późno, odparli, że już, już właśnie kończą, tyle tylko, że się zagadali, ale już odkładają robotę. Nawet wstali, otrzepali fartuchy, jeden z drugim kępnęli od niechcenia co grubszego kawałek rozbitego mufy i udali się do łazienki.

Już był wieczór i ludzie na fabryce nawet nie słyszeli, jak Jelonk wraz ze swymi ludźmi przesuwał tor pomocniczej kolejki, po czym przykręcał śrubami szyny do kółek szyn, spoczywających na obu rozdzielonych nasypach. Dopiero gdy z rumorem i łoskotem zaczęły się spływać z przewracanych kolib kamienie i żwir, ktoś przy piecu się połapał, że na budowie dzieje się coś niedobrego. Wyskoczyli przed halę i stanowiący na nasypie, który od tej strony był już prawie gotów, wypatrywali w ciemność.

— Złodzieje, czy co? — Tak, złodzieje, co ci ukradną? — Koliby? Daleko z nią ujdzie, musiałby przecieć szyny poukładać? — To może tor rozbierają? Przecież trzeba zadzwonić na milicję, może tu kogo przysłać? — Mówię ci, że wyraźnie słyszałem, że się kamień spał.

— I ja słyszałem, to na pewno kamień.

— To prawda jakieś chachary wywróciły kilka wózków z kamieniem. A niech ich tam. Trzeba czekać do rana.

Wraz z robotnikami zjawił się rano właściciel ceglarni. Stał po przeciwnej stronie, na samym brzegu leja, osłaniając swoim zwichniętym głową przed słońcem. Postąpił, postąpił i poszedł.

Sprawa prowizorycznej aneksji gruntów ceglarni wypełniała jeszcze tego samego dnia. Kto ją poruszył u władz nie wiadomo: czy właściciel sam, czy kto inny o tym przedownik milicji nie mówił, jednakże stwierdził rzecz bezsporną: dokonano aktu bezprawia i dyrekcja musi wyjaśnić kto to uczynił w przeciwnym razie sama będzie odpowiadała. O uprzątnięciu zajętego terenu mowy nie było. Sprawa pójdzie do sądu — twierdził przedownik, ale ludzi, którzy zajęli bezprawnie cudzy teren należało uświadomić, że złamali prawo, rozumiecie? Nie wolno w Polsce ludowej postępować samowolnie, znaleźć tych ludzi.

Jelonk nie okazywał bynajmniej lęku, gdy go zapytano kto mu pomagał przy zajmowaniu spornego gruntu.

— Ja i moi ludzie, no i co?

— Jak to, no i co? Przecież nie wolno tego robić?

Jelonk pokiwiał głową z niedowierzaniem.

— Nie wolno, powiedziałeś? Dobrze. A nam przeszkadzała wolno? Zdało się, że sprawa już uciła, gdy nagle wdała się w nią partia.

Wznowił Salaka, Marciniaka, Wa-

rzykowskiego, czekali jakiś czas, wreszcie zjawił się pierwszy sekretarz komitetu miejskiego.

— Słuchajcie, u was zaszedł wypadek samowolnego zajęcia czyjegoś gruntu i ja bym chciał wiedzieć co wyszło z tym wypadkiem zrobili.

Wezwani byli zdziwieni.

— Jak to, co zrobiliśmy? A no wezwaliśmy tego całego Jelonka, który to zrobił i nagadaliśmy mu. Sekretarz zniecierpliwiał się.

— I na tym koniec?

Salak odparł:

— Myślę, że tak. Właściciel ceglarni pewnie poleci do sądu.

— Mnie nie chodzi o właściciela ceglarni. Co wyszło z tego na swoim terenie z tym wypadkiem, o to mnie chodzi. Czy zdajecie sobie sprawę, że ten wasz Jelonk złamał obowiązujące prawo?

— No, myślny mu to już powiedzieli.

Sekretarz wstał.

— Ludzie, ludzie — ręce mu się zatrząsnęły znów powtórzył — ludzie, ludzie! Zrozumcież. Jakis Jelonk, obojętnie, partyjni czy bezpartyjni, zajmuje samowolnie czyjąś ziemię, a wy z nim sobie tak gadu gadu, na osobności i nawet nie zdajecie sobie sprawy, żeście zawalili ważną sprawę! Przecież to sprawę trzeba było wyciągnąć i postawić przed całą załogą, a wy sobie ten akt samowoli tak zakręciście, że teraz ludzie

zysku, ani prywatnej korzyści i tylko to go oczyszcza w naszych oczach, ale pozostał czyn, czyn karygodny, bo nie wolno w Polsce ludowej samemu wymierzać sobie sprawiedliwości. My chcemy, żeby zarówno obywatel Jelonk jak i wszyscy tu zebrani, partyjni i bezpartyjni zrozumeli, że my właśnie, my jako partia, stać musimy twardo na straży tego prawa i każdego co się na nie powie my unieszkodliwimy. Bo takie postępek, jak postępek obywatela Jelonka przynosi nam nie korzyść, tylko szkodę. Bo co z tego, że przed wybudowaniem bocznicy, skoro umyślnie i pojechał ludzi ulegną przy tym uszkodzeniu? Jedno wybudujemy a drugie zniszczymy, czy na tym polega nasza rola? My chcemy, żeby ludzie zrozumeli i z przekonania, ze szczerego przekonania przystępowali do naszego dzieła.

Do Marciniaka dochodziły pojedyncze słowa: ma rację, słusznie mówi. Ktoś powiedział głośnie: a gdyby mnie tak moja działka jutro kto chciał zagarnąć?

Marciniak podchwycił te słowa. — Otóż to, otóż to, tu ktoś powiedział o działce, ale nie zupełnie ma rację. Bo czy obywatel Jelonk zabierał dla siebie? Czy on chciał mieć z tego osobiste jakieś korzyści? Nie, to musimy sobie wyjaśnić do gruntu i nie patrzeć na niego jak na kogós, co to jednego chciał ograbić i siebie wzbogacić, tego nie robicie towarzysze i nie krzywdzicie obywatela Jelonka takimi podejrzeniami. Tu chodzi o co innego, o to mianowicie, że prawo należy szanować. I o to chodzi, żebyście stąd wyszli przekonani, że istnieje w Polsce ludowej praworządność, której naruszać nie wolno.

Marciniak odsapnął i dodał:

— A teraz ja bym chciał, żeby obywatel Jelonk zabrał głos i powiedział nam czy się przekonał o słuszności stanowiska partii.

Jelonk wstał niechętnie, minął jedno krzesło, wrócił do swojego, znów je ominął, znać było, że niebardzo wie, jak postąpić, wreszcie powiedział:

— Ja zrozumiałem to, co tu powiedział obywatel Marciniak, ja wszystko zrozumiałem, ale wiecie, jak ja tak rankiem sobie wychodziłem przez furtkę i spojrziałem na te dwa rozdarte usypiska, na których ludzie układali tor i tych torów nie można było połączyć, bo ten drań nie pozwalał, to mnie za każdym razem krew zalewała. I ja sobie myślałem: cholera, jak długo tak czekać nam wypadnie? Jak długo? A jeżeli sądowni się nie będzie śpieszyło, to my tak przez lata całe będziemy się przyglądali tej rozkopanej ziemi?

Nagle wstał Salak:

— Ja chcę wam zwrócić uwagę obywatelu Jelonk, żebyście tak nie gadali o naszym sądzie, bo to sąd Państwa Ludowego to nasza władza i nie wolno wam tak mówić o naszej władzy, rozumiecie? Wściecie tu usłyszeli cały wykład, ale wam jednym uchem wchodzi a drugim wychodzi.

Jelonk zwrócił głowę ku Salakowi i stał tak wpatrzony w niego, mimo, że Salak już usiadł. Jak tu gadać? — pomyślał Jelonk. Co powiem to głupstwo płeć, a przecież ten Salak ma rację, na pewno ma rację.

— No, ja powiem dalej — westchnął. Ja rozumiem, że nie wolno samemu zabierać, bo co by było, gdyby jutro ktoś zabrał mi moje narzędzie? No, nie? Ale jest przecież różnica między moim narzędziem, a ziemią, która tam leżała bezużytecznie i nam przeszkadzała, nie tak?

Marciniak wodził oczami po ludziach siedzących przy stole, po czym przeniósł wzrok na salę.

— No powiedzcie my mnio, co temu całemu właścicielowi ceglarni po tych dwóch metrach szerokości ziemi? Czy on tam postaje na tej glinie? Albo dom wybuduje? Przecież o dwa metry dalej zaczyna się uskok do leja wypełnionego wodą. Przecież dom nie wybuduje, a gdyby chciał uruchomić ceglarnię i wydobywać dalej glinę, to co mu przeszkadzała będzie nasz pocąg, który tędy będzie przechodził? Będzie mu przeszkadzała, czy nie będzie? Sami dobrze wiecie, że nie będzie, no to czemu robi nam te trudności? Wy mnio powiedzcie, dlaczego? Jak kto mnie narzędzia zabierze to jasne, że nie będę miał czym robić, ale niechby on stracił te kilka metrów gruntu, czy to mu będzie przeszkadzało w produkcji?

Ja myślę, że nie i wy wszyscy, tak jak was tu widzę, wiecie, że mu ta ziemia niepotrzebna.

Z sali padły pojedyncze głosy: pewnie, że mu niepotrzebna. Co mu po niej? A nam tylko utrudniało w budowie.

Marciniak zapytał:

— Skończyliście?

Jelonk rozłożył beznadziejnie ręce:

— Chyba tak.

Słuchajcie, Jelonk, wysłanie nas tylko po części zrozumieć, ale wy rozumiecie jeszcze więcej. Ja wam tylko odpowiem na ten wasz przykład z narzędziami, bo wy o nich mówicie jeszcze tak, jakbyście żyli w okresie cechu rzemieślniczego, bo wasze narzędzia były ważne o tyle o ile mogłyście wykorzystać ludzi, którzy na was robili, a z tą ziemią kapitalista jest tak, że jej rękę możecie przyrównywać do narzędzi. Ona nie powinna być jego, bo on wykorzystywał na niej ludzi, rozumiecie? Rozumiecie dlaczego on jej nie chce nam oddać? Bo nie będzie mógł wy-

Dokończenie na str. 3



Foto — WAF

ni wsi czują się w swoim żywiole. Oni byli jednymi z najpierwszych na świeżym gruzowisku Warszawy, najwcześniejsi poszli na Ziemię Odzyskaną nie po szaber, ale dla łatania dziur w murach po działaniach wojennych. Zaraz po skończeniu wojny wracali do wsi z obóz pracy przymusowej, z łagrów, z Wielkiej Brytanii, Austrii, także z szeregów Wojska Polskiego, by rozjeżdżający się po zbурzonej przez wojnę wsi jak ptaki przelotne, polecieć dalej, gdzie czekały na nich nowe zadania i nowa wielka praca, o którą dziś już nikogo prosić umiennie nie trzeba. A chwilą wprowadzania nowych metod pracy w budownictwie do nich najwcześniejsi się zwrócili z B.P.L.M. Krajewski (cytuje za „Życiem Warszawy” „Jan Madej był pierwszym murarzem w Polsce, który dał się nakłonić do pracy zespolowej w murarstwie”... A przecież sam Krajewski jest z tej wsi i Madej również.

Oprócz rekordów i wyczynów, nie brak i innych osiowości jak np. najmłodszy i najstarszy murarz w kraju. W osiedlu robotniczym na Mokotowie mieszka i pracuje 73-letni Stanisław Madej, który dwa lata temu porzucił uboższy zawód, prace na 5-ha własnym gospodarstwie, bo — jak mówi — nie ma zamiaru rezygnować dla gospodarki ze swego zawodu.

Tempo rozbudowy tworzy już grupy „wyscigowców” — jak się sami nazywają — a grupa „tygrysów”, budująca dom PZPR w Lublinie, wzbudza podziw szybkością, z jaką rosy mury i zwabiała gromady widzów, które tarasowały ulicę, przyglądając się pracy jak zawodom sportowym.

ICH TAJEMNICA

Stary murarz Madej opowiada: Hale Mirowskie przy Saskim Ogrodzie budowaliśmy przed wojną przez

Dokończenie na str. 6

Zbigniew Żabicki

Powieść o przebudowie wsi

Wies polska w roku 1948. roku przełomowy dla kierunku rozwojowego naszego kraju (plenium lipcowo-sierpniowe KC PPR, nowa polityka wiejska, zjednoczenie partii robotniczych) — to temat niewątpliwie pasjonujący dla prozaika-realisty. Temat ten wykorzystał Julian Gałaj, dając w swej powieści o „Rodzinie Lebiódów” książkę pełną pozytywną funkcję społeczną, a zarazem wyróżniającą się znacznymi walorami artystycznymi.

Poprzednia powieść, a raczej wielotomowy cykl powieściowy Gałaja — „Mystkowie, wioska mała” — spotkała się na ogół z dość surowym przyjęciem naszej krytyki, która wysunęła szereg zarzutów pod adresem tych, czy innych formalnych uchybień autora. Świadczyło to z jednej strony rzeczywiście o pewnych brakach warsztatu pisarskiego Gałaja, z drugiej jednak strony o formalistyczno-estetycznych skłonnościach naszej krytyki, która atakując socjologizm schodziła częstokroć — choć oczywiście nie zawsze — na niebezpieczne manowce. Zarzucano powieściom Gałaja brak jakiejkolwiek konstrukcji, papierowość pozytywnych bohaterów, rezerwową frazeologię, brak staranności o plastyczność itd. Ten ostatni zarzut postawił autorowi „Mystkowie” Kazimierz Brandys, który w numerze 115 „Kulawy” tak pisał: „Autor, wyrzekając się pokusy beletrystycznej, stworzył dzieło bliskie kronice obyczajów i przemian polityczno-społecznych, niż literaturze pięknej. Jest w nim wiele prawdy historycznej, nie ma atrakcji artystycznej. Jest głęboka świadomość ideologiczna, brak troski o wybór środków”.

Jeśli błąd krytyki było generalizowaniem sprawy artystycznych niedociągnięć, wykorzystywanie ich dla negatywnej oceny powieściopisarzkiej twórczości Gałaja, to pozostaje przecież faktem istotna dysproporcja między nową treścią i radykalną ideologią a szatą artystyczną jego pierwszych powieści. Czy i o ile talentowany autor potrafił trudności te pokonać — to pytanie główne, jakie staje przed recenzentem nowego tomu prozy Gałaja. Przyjrzyjmy się więc samej powieści.

Zasadniczym tematem „Rodziny Lebiódów” jest walka o przebudowę gospodarstwa, a co za tym idzie i społeczna, gromadyczna, walka o wytworzenie kolektywnych form pracy od niesmiałych jeszcze zawiązków w postaci kół Samopomocy Chłopskiej, spółdzielni samopomocowej, poprzez dorywcze prace zespołowe przy siewach, sianokosach i żniwach, poprzez współzawodnictwo, międzygromadzką, aż po okres przejściowy do gospodarki kolektywnej w spółdzielniach produkcyjnych. Tak naszkicowana przez Gałaj drogą rozwoju wsi jest drogą typową, podobnie, jak typową nazwać można stanowiącą teren akcji gromadę rezerwy, jak typowymi są zarysowane w książce konflikty.

Walka o przebudowę wsi toczy się między grupą aktywistów, popartą z początku przez nielicznych drobniaków i średniaków, a bogaczami wiejskimi — ale toczy się ona nie tylko na tym odcinku. W postaci sporu

1) Julian Gałaj. W rodzinie Lebiódów. Książka i Wiedza Warszawa 1950.

Sprawa Jelonka

Dokończenie ze str. 2

korzystać pracy ludzkiej, która mu dała majątek, dlatego nam jej nie chce oddać. Ale wy się nie obrażajcie na niego, nie on jest tu ważny, on już z waszego życia nie będzie, państwo ludowe mu na to nie pozwoli, ale to nie znaczy, że wy Jelonka, macie prawo te sprawy regulować, rozumiecie? To, co wyście robili to warcholstwo i wyście się z tym urodzili u was jeszcze jest ten sobiepański stosunek do zagadnień naszego ustroju, tak jakby zmiany zaszyły tylko u nas na fabryce, a nie w całym kraju, którym rządzą robotnicy i chłopci. To musicie zrozumieć. I to musicie zrozumieć, że są i jest nasz, ten są nie pozwoli, aby samowola kapitalisty przeszkadzała nam w rozbudowie fabryki, bo są to organ władzy ludu i nigdy nie pozwolili nas skrzywdzić. Czy macie jeszcze coś do powiedzenia? Jelonka wstał powoli, pochylił się ku przodowi i głośno powiedział:

— Ja przynajmniej, że źle zrobiłem, ale to tylko dlatego, że nie rozumiem jeszcze wszystkiego. Wiedzę, jaką ja was tu tak słucham, to sobie myślę: skąd ci to taka mądrość w waszych głowach i gdzie wyście się tego nauczyli? I uśmiechając się dodał: ale myślę, że z tego odcinka, to już nas nikt nie przepędzi, nie? Rozległy się śmiechy. Nawet Salak i Wawrzykowi nie zdołali ukryć uśmiechu, tylko Marciński zmarszczył czoło i udając, że nie dostęga tego co się na sali dzieje, powiedział:

— Na tym zebraniu koźmiemy i wyrażam nadzieję, że podobne wypadki u nas już się nie powtórzą. A teraz chciałem zebraniem krótko zakomunikować, że towarzysze Gałowicz opuszczają nas dzisiaj. Jedzie na szkołę, a potem partia go przetruczy na inną robotę. Nasz kolega i towarzysze Gałowicz będzie starostą, ale prosimy, serdecznie prosimy, ile razy będzie w rodzinnych stronach, niech zajrzy do nas, i nie zapomina o naszej fabryce.

Zebrani wstali, również siedzący przy stole, a z nimi Jelonka powstał i zgłotowali Gałowiczowi gorącą owację.

Stanisław Wygodzki

między logiką faktów, ukazującą wyższość zespołowych form pracy nad zastartymi tradycjami „gospodarskimi” przeoruje ona głęboko rodzinny, różniący starych z młodymi, przeoruje wreszcie psychikę poszczególnych bohaterów. Ze ta ostra walka klasowa jest nieumowna, a zarazem prowadzi do zwycięstwa postępu nad wstecznictwem i zacofaniem, potrafił Gałaj w powieści swojej dowodnie wykazać.

Autor powieści nie ogranicza się jednak tylko do wskazania zasadniczego konfliktu. Ukazuje przekonywująco najróżniejsze formy, w jakich konflikt ten może wystąpić; ukazuje a tym samym ostrzega i nakłania do czujności. Stąd też książka Gałaja pełni rolę demaskatorską w stosunku do metod kulackiej kontrowersji. Spekulacja, szeptana i jawna propaganda, ambona, z której proboszcz Malinowski gromi „zarazę bezbożności” sabotaż, wreszcie zamach skrytobójczy — te poszczególne ogniwa łączy się w „Rodzinie Lebiódów” w konsekwentną całość. Pragnąc wykazać zorganizowanie tej akcji sabotażowo-wyrotowej wprowadza autor postać Judyńskiego, dawnego radcy, który pełni w akcji rolę czynnika koordynującego elementy wsteczne. Fakt, że powieść nie kończy się pełnym unieszkodliwieniem szajki ma swą swobodę — jest ostrzeżeniem, że walka klasowa nie wygasa, że walka klasowa ciągle trwa.

Zaplecze socjalne bandy Judyńskiego jest w powieści określone zupełnie niedwuznacznie. Inaczej rzecz się ma z obozem społecznego postępu. Cechą uderzającą jest z początku pewne osamotnienie jego reprezentantów. Pierwsze próby wyrwania wsi z martwoty czynił dawny farnal, członek PPR — Niedrega. Ale, jak relacjonuje krótko autor — „działalność zdobywa sobie niewielką grupę energicznych współpracowników, ale walka o przebudowę wsi jest trudna i długa; jest ona jednocześnie walką o uświadomienie klasowe chłopca, jest walką o przebudowę psychiki chłopskiej. Schemat myślenia przeciętnego rezerwyca symbolizuje najlepiej tok rozumowania starego Lebiody: „Dlaczego agituje za tymi spółdzielniami produkcyjnymi? — Straciłbyś co na nich? — szepnął Lebiody rozszedł. — Straciłś na tym, że ci ktoś pomógł we żniwach? — Nie straciłem, ale nie chcę tych spółdzielni — odpowiedział rozszedł. — upór”. Zresztą nie sam tylko upór,

ale i kulacka propaganda — co Gałaj gdzieindziej wyraźnie podkreśla — stanowią tu główną przeszkodę, zwłaszcza, jeśli gra idzie o średniaka. Średniak bowiem stoi w centrum ataku kontrewolucyjnej dywersji. Ten fakt zrozumiał pisarz bez zastrzeżeń, powieść zaś wykazuje przejrzyście, jak zresztą i konsekwentnie poszukują bogacze wiejscy w średniaku sojusznika, czy to pomagając w pracach gospodarskich, czy też tworząc fikcyjną wspólną platformę ideologiczną. Na tym ostatnim polu dawa przed wszystkim rzucając się w oczy sposoby działania — pierwszy, to propaganda nacjonalistyczna (do tej beczki zmieści się również nagonka antyradycka, czy kłamiwe obniżanie roli Związku Radzieckiego w rozgromieniu niemieckiego faszyzmu), drugi, kto wie, czy nie bardziej jeszcze częsty — to powoływanie się na stary argument o chłopskiej wspólnotności, łączącej rzekomo paromorgowego gospodarza i rządzącego na kilkudziesięciu hektarach kulacka. Tutaj bogacz wiejski naśladuje dawnego dziedzica, który, jak powiada Maciej Krówka „chodził czasami „pod de pache” z jakimś dwudziestomorgowym chłopem i bajdurzył mu, że oba są rolnikami, bo oba pracują na roli. Ponieważ obaj nie mieli ziemi, więc obaj powinni trzymać sztamę, a bić w robotnika, bo ten przecie nie miał ziemi...”. Dzisiaj Salek też udaje przyjaźliwość z nami, co mamy po pięć i dziesięć morgów, czy nawet po więcej”. Zmniejszyła się ilość mórg, ale metody walki pozostały.

Przewrotu w Reczycach nie dokonaby jednak sam Niedrega, ani nawet z Krówką i Stachem Lebiody do spółki, gdyby nie pojawił się czynnik nowy, który umożliwił końcówkę zwycięstwa „postępowcom” — że poprzestaniemy przy terminie najczystszy w samej powieści, Tym nowym czynnikiem jest młodzież, na którą uparcie stawiał Stacho Lebiody, a która nie zawiodła jego oczekiwani. I tu oczywiście przełamać trzeba było wiele oporów — poszło to jednak stosunkowo łatwiej, a pierwsze zebranie młodzieży prowadzone przez Józefa Glinka stało się jednym z najradosniejszych wydarzeń na kartach książki.

Czy zatem z samego doboru głównych czynników akcji wynikałoby, że Gałaj beznadziejnie? Sądze, że nie — przede wszystkim ze względu na zbyt słabo zaznaczoną w powieści rolę Partii. Jedynym członkiem PPR na terenie Reczyc był Niedrega — i on właśnie załamuje się na wieść o nowej polityce wiejskiej (załamanie to ma zapewne pewien związek z ówczesnym odchyleniem w Partii); do sprostowania jego linii ideologicznej przyczyniają się wówczas eselowie Krówka i Stacho Lebiody. Rola Partii w tym wypadku sprowadza Gałaj tylko do późniejszych słów Niedregi: „I w Partii mnie przekonali”. To załamanie się Niedregi usprawiedliwia autor wpływem żony działacza; obawiam się jednak, że taka konstrukcja jednej z czołowych postaci nie usprawiedliwia przede wszystkim samego pisarza. Szkieletowacią grzeszy opis zebrania partyjnego w Rybnie; wreszcie sprawę dalszego rozwoju działalności Partii na terenie Reczyc po wstąpieniu do jej szeregów Stacha Lebiody i innych pozostawia autor raczej domysłowi czytelnika.

Powieść Gałaja nasuwa cały szereg innych jeszcze problemów, np. sprawa automatyzacji traktowania pochodzenia klasowego (dzieje Irki Judyńskiej), problemów, rozwiązanych przez pisarza przeważnie przekonywująco i szczerze. Tok dowodzenia autora jest jasny i prosty, jak prosta i logiczna jest konstrukcja jego powieści.

Autor przełamał dawny typ konstrukcji, polegający na synchronizacji wielu równorzędnie traktowanych nie szlifieranych wątków, zamiast szerokiego i bogatego, ale niejednokrotnie gubiącego się w naturalistycznych szczegółach malowidła obyczajów wiejskich, postawił istotnie w centrum zainteresowania świadomą działalność człowieka, dał dowód umiejętności trafnej selekcji obserwacji i materiału życiowego, rozwiązał właściwie zagadnienie zjawisk i procesów typowych. To w sposób dodatni odbić się musiało na konstrukcji jego książki. Jednak i tu nie uniknął autor poważnego potknięcia się, spowodowanego w sposób widoczny przez niepełne przemysłowe politycznej problematyki swego utworu. Książkę wypełnia walka grupy „nowatorów” o pierwsze przełamanie chłopskiego „indywidualizmu” o zapoczątkowanie we wsi poczucia zbiorowego interesu i zbiorowej odpowiedzialności za sprawę gromady. Uwieszczeniem zwycięstwa grupy Walka Niedregi jest otwarcie Domu Ludowego i elektryfikacja wsi. Słusznie to osiągnięcie świecą i mieszkańcy Reczyc i pełen optymizmu autor, Ale w trakcie walki o Dom Ludowy występuje sprawa przytłaczająca swą doniosłością wszystkie

dotychczasowe „reformy” chłopskich filozofów — sprawa spółdzielczości produkcyjnej.

Kulacka propaganda umie cłumać i rozjaśnić chłopów, którzy zacinają nienawistną daryżę aktywistów wiejskich. Podejrzliwie patrzą na dotychczasowe plany kół Samopomocy Chłopskiej. Ten kryzys nie został w pełni przezwyciężony w powieści, jako zbyt łatwo i deklaratywnie przechodzi autor do porządku dziennego nad załamaniem wsi. Koniec powieści fanfarami zwycięstwa z powodu Domu Ludowego, nie rozwiązuje, ani nie wskazuje w dość przekonywujący sposób perspektyw powieściowego rozwiązania tej wielkiej sprawy, która i ideologicznie i konstrukcyjnie w pewnej mierze rozstrząsała utwór — gdyż wbrew zapewne zamiarom autora wygląda ona w książce jako epizod w drodze do elektryfikacji wsi. Wreszcie sprawa nie mniej ważna, jeśli mówimy o konstrukcji powieści, a mianowicie sprawa bohaterów książki. Papierowość postaci była jednym z głównych zarzutów wysuwanych pod adresem Gałaja. Na podstawie lektury „Rodziny Lebiódów” stwierdzić możemy, że od tego — jakże istotnego niebezpieczeństwa jest już pisarz daleki. I dotyczy to nie tylko różnych Judyńskich, Sałków czy Wrótków, bo uświecona tradycja mówi — niesłusznie zapewne — o większej plastyczności tzw. „czarnych charakterów”, ale także i bohaterów pozytywnych. Pisał kiedyś Kazimierz Brandys, że ktoś skrzył się na trudności w czytaniu „Mystkowie”, „bo czy można przeczytać trzy tomy, w których bohater jest wyłącznie zajęty zakładaniem mleczarni?”

Nie pomijamy jednak tego, o czym pisałem na wstępie, mianowicie pozytywnej funkcji społecznej, jaką pełni ostatni tom prozy Juliana Gałaja. Funkcje te pełni dlatego, że dla czytelnikowi niezafalszowany obraz rzeczywistości wiejskiej. Funkcje te pełni dlatego wreszcie, że ukazuje na odpowiednim materiale literackim przyczyny, drogi i cele działania, działania, które doprowadzi do tego, że rozwój naszego rolnictwa pójdzie za świetnym przykładem rolnictwa radzieckiego, po drodze wciągania większości chłopów po przez spółdzielczość do budownictwa socjalistycznego, po drodze stopniowego wsczepiania w rolnictwie zasad kolektywizmu najpierw w dziedzinie zbytu, później zaś — w dziedzinie wytwarzania produktów rolnych” 2).

Zbigniew Żabicki

dalszym ciągu nasuwa jednak pewne zastrzeżenia. Jak dawniej świetne są dialogi, świadczące o doskonałym operowaniu gwara ludową i umiejętności wydobycia jej jedności i wery, niezawodnego humoru, jakkolwiek mniej bogate w porównaniu z analogicznymi partiami „Mystkowie”. Słownictwo miejskie bardzo silnie zaciążyło, już bowiem nad językiem rezerwy i Gałaj trafnie to zauważył. Zbliżenie do miasta, wzrastające czytelnictwo książek i gazet, nade wszystko aktywne wciągnięcie chłopca w podstawowe problemy życia kraju odegrały tu decydującą rolę. Nie wydaje się trafne jednak kontynuowanie starej manery Gałaja, polegającej na stylizowaniu pewnych partii odautorskich książki na rodzaj sprawozdawczego, urzędowego komunikatu, co wyjąłaby wyjątkowo książkę. („W pierwszej niedzielę po opisywanych wypadkach...” lub „Tragiczne zdarzenie, które miało o wiele większą wagę, przebiegło jak następuje...”).

Zdarzają się również autorowi fatalne potknięcia w rodzaju takiego np. porównania: „las widny z dala niby ciemny lśnią, tkwiący nierzuchomo na ukrytych w zielonym owłosieniu nogach”, na szczęście sporadyczność tych omyłek nie daje podstaw do stawiania stał pisarza o bardziej zasadniczego zarzutu. Na uwagę zasługują natomiast epizody tak artystycznie wysoko stojące, jak opowieść starego Łoży o pańszczyżnianych czasach, czy świetne sceny dramatyczne między Stachem Lebiody a ojcem. Za to ostatnie należy się Gałajowi szczególne uznanie, jeśli zważymy, że niebezpieczeństwo reymontowskiej manieri jest tu ciągle jeszcze żywcem. Na szczęście jednak stary Lebiody nie stał się, dzięki Gałajowi, drugim Boryną. Zamiast stylizacji mamy artystyczną prawdę.

Nie pomijamy jednak tego, o czym pisałem na wstępie, mianowicie pozytywnej funkcji społecznej, jaką pełni ostatni tom prozy Juliana Gałaja. Funkcje te pełni dlatego, że dla czytelnikowi niezafalszowany obraz rzeczywistości wiejskiej. Funkcje te pełni dlatego wreszcie, że ukazuje na odpowiednim materiale literackim przyczyny, drogi i cele działania, działania, które doprowadzi do tego, że rozwój naszego rolnictwa pójdzie za świetnym przykładem rolnictwa radzieckiego, po drodze wciągania większości chłopów po przez spółdzielczość do budownictwa socjalistycznego, po drodze stopniowego wsczepiania w rolnictwie zasad kolektywizmu najpierw w dziedzinie zbytu, później zaś — w dziedzinie wytwarzania produktów rolnych” 2).

Zbigniew Żabicki

2) J. Stalin „O podstawach leninizmu”, Warszawa 1949, str. 102.

Janusz Maciejewski

Prawdziwy obraz okupacji



Władysław Machek

Do okresu minionej wojny, a ściślej mówiąc do wspomnień z czasów faszystowskiej okupacji w kraju zwraca się swoją tematyką ostatnia powieść Władysława Macheka,*) będąca powieściopiskarskim debiutem tego poety, debiutu tym cenniejszym, że porusza dziedzinę dotychczas jeszcze właściwie nie opracowaną literacko; niewiele bowiem posiadamy książek, których tematem jest epopeja ostatniej wojny, a już prawie wcale takich, które oddają ją w jej właściwym, klasycznym obliczu. Ten ostatni warunek spełniają natomiast „Chłopcy z lasu”. Nowe spojrzenie na walkę z faszystami, rozwiązanie pseudopatriotycznych solidarystycznych mitów, pokazanie burżuazji w jej właściwej roli sługusa i sprzymierzeńca niemieckiej okupacji: oto najważniejsze zalety książki Macheka.

Miejscom akcji powieści jest polska wieś. Oczywiście nie jedna miejscowość (nie Chów, rodzina wieś bohatera utworu Genka Szypuły) lecz cała ziemia miechowska: obszar objęty działaniami partyzanckimi tych oddziałów Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej, w których walczy bohaterowie utworu. Czasowo obejmuje powieść cały okres wojny, od tragicznego września, do dnia wyzwolenia w styczniu 1945 r.

Głównym bohaterem powieści jest Genek Szypuła, syn jednego z zamożniejszych gospodarzy Chowy, „niewykończony” inteligent. Przed wojną chodził do liceum, skąd go jednak wyrzucano za komunizm. Siedzi więc na wsi, pomagając w pracy rodzinie i politykując. Oprócz Genka na czoło powieści wysuwa się cała galeria postaci komunistów: Marii, Pawła, Janka Kulawego, „Siekierę”, „Białego”, chłopów i robotników, tych ostatnich przeważnie z pobliskiego Zagłębia, ofiarnych bojowników, twórców PPR-u i Gwardii Ludowej na Ziemi Miechowskiej, późniejsi najwybitniejsi jej członkowie i przywódcy.

Akcja książki zaczyna się w pierwszych dniach września. Już tu dostrzegamy nowatorstwo i chęć przeciwstawienia się solidarystycznym iluzjom jakie usiłowali rosnąć pisarze tego typu, co np. Zukrowski. Od zdecydowanej i nieprzejednanej zdrady burżuazji: porozumienie jej z Niemcami, co do likwidacji lewicy, postawy chłopów, odcina się postawa proboszcza, którego kazania w pierwszą niedzielę września „było inne od poprzednich. Zdawało się, że w następnym za tydzień, każde przebaczenie napastnikom”.

Demaskuje autor działalność burżuazji już od samych początków okupacji. Jeszcze w jesieni 1939 roku urzędnik spółdzielni rolniczej w Kanicy stara się pozyskać Genka dla swych nacjonalistycznych celów.

„Pan podobno zerwał z komuną... Wstąpił nam do organizacji.”

Na zapytanie Genka do jakiej, płacze się:

„Nazwa nieważna. — Ale niech na przykład nazywa się Polskim Związkiem Obróńców Ojczyzny... Program: Bić się”.

Oto sposób, w jaki nasza burżuazja wciągała na swoją służbę nieświadomych politycznie chłopów. Korzystała przy tym z pomocy naturalnego sojusznika — kulactwa wiejskiego, którego postawa i działalność demaskuje autor z całą jaskrawością (np. zachowanie się bogaczy w czasie wysyłania ludzi do Niemiec i w sprawie rozdziału kontyngentów). Do rozpasania burżuazji — kulackiego obozu w pierwszych miesiącach okupacji przyczyniło się także chwilowe rozbieżności komunistyczne, który z powodu rozwiązania partii w 1938 roku i nieobecności w kraju najlepszych swych przywódców musiał się organizować od podstaw. Tymczasem sytuację wykorzystywał wrogi obóz: mnożył się organizacje. „Przeorać chcą Polskę sztydami” stwierdzają zebrani u Marii komuniści.

Ale i ci ostatni zaczynają się organizować. W mieszkaniu Marii tworzy się załazek miechowski komorki partyjnej. Maria, Jank Kulawy, Bolek, Jedrek, Maniek Downar — byli pepesowicze, to żelazny aktyw przyszłej organizacji, zarówno partyjnej, jak i jej oddziałów bojowych. Po dłuższych poszukiwaniach nawiązują kontakt z krakowską „Polską Ludową” Fika i Lewińskiego i stają się jedną z jej komórek. Zaczyna się życie konspiracyjne, wydawanie „Głosu Miechowa”, pierwsze aresztowania i odwet, pierwsze akcje. Wresz-

*) Władysław Machek: „Chłopcy z lasu”. Książka i Wiedza — Warszawa — 1950 r.

cie w styczniu 1942 roku powstała PPR, a na wiosnę wyruszają do lasu pierwsze oddziały Gwardii Ludowej.

Walka, tysiące akcji, bezskuteczne próby ułożenia poprawnych stosunków z A. K. Wreszcie otwarta zdrada burżuazji: porozumienie jej z Niemcami, co do likwidacji lewicy, postawy chłopów, odcina się postawa proboszcza, którego kazania w pierwszą niedzielę września „było inne od poprzednich. Zdawało się, że w następnym za tydzień, każde przebaczenie napastnikom”.

Demaskuje autor działalność burżuazji już od samych początków okupacji. Jeszcze w jesieni 1939 roku urzędnik spółdzielni rolniczej w Kanicy stara się pozyskać Genka dla swych nacjonalistycznych celów.

Oto sposób, w jaki nasza burżuazja wciągała na swoją służbę nieświadomych politycznie chłopów. Korzystała przy tym z pomocy naturalnego sojusznika — kulactwa wiejskiego, którego postawa i działalność demaskuje autor z całą jaskrawością (np. zachowanie się bogaczy w czasie wysyłania ludzi do Niemiec i w sprawie rozdziału kontyngentów). Do rozpasania burżuazji — kulackiego obozu w pierwszych miesiącach okupacji przyczyniło się także chwilowe rozbieżności komunistyczne, który z powodu rozwiązania partii w 1938 roku i nieobecności w kraju najlepszych swych przywódców musiał się organizować od podstaw. Tymczasem sytuację wykorzystywał wrogi obóz: mnożył się organizacje. „Przeorać chcą Polskę sztydami” stwierdzają zebrani u Marii komuniści.

Ale i ci ostatni zaczynają się organizować. W mieszkaniu Marii tworzy się załazek miechowski komorki partyjnej. Maria, Jank Kulawy, Bolek, Jedrek, Maniek Downar — byli pepesowicze, to żelazny aktyw przyszłej organizacji, zarówno partyjnej, jak i jej oddziałów bojowych. Po dłuższych poszukiwaniach nawiązują kontakt z krakowską „Polską Ludową” Fika i Lewińskiego i stają się jedną z jej komórek. Zaczyna się życie konspiracyjne, wydawanie „Głosu Miechowa”, pierwsze aresztowania i odwet, pierwsze akcje. Wresz-

*) Władysław Machek: „Chłopcy z lasu”. Książka i Wiedza — Warszawa — 1950 r.

liczne jak bicie złego sołtysa w wyżej wymienionym rozdziale.

Z raportowości idzie w parze jeszcze inna sprawa. Autor rzadko pokazuje nam postacie w akcji, a za dużo referuje ex post. Stąd powieść wywiera wrażenie beznadziejnego pospiechu. Wypadki i zdarzenia płaczą się w natłoku, i w chwili, gdy autor o nich mówi są zwykle już za nami. Przyczynia się do tego jeszcze ciągła zmiana miejsc. Nie pozwala ona skupić się czytelnikowi dłużej na obrazie jednego epizodu walki „chłopców z lasu”.

Wiąże się to z najważniejszą mankamentem książki: brakiem zdywidualizowania postaci, zbyt generalizującym mechanizmem ich przedstawianiem. Bohaterowie utworu nie są właściwie u Macheka materiałem akcji. Cała jego uwaga ześrodkowana jest na wydarzeniach, ludzie spełniają tylko rolę pionków w pasjonującej grze. Nic też dziwnego, że autor nigdzie nie obrazuje nam wewnętrznych przeżyć swych postaci.

Całość powieści niewątpliwie cierpi na tym, a nawet staje się to przyczyną poważnych błędów, które wie czy nawet nie natury zasadniczej. Np. nie pokazuje nam autor, skąd u Genka w pierwszych miesiącach okupacji zjawiają się jakieś wahania ideologiczne, załamania, które właściwie o mało nie doprowadzają go do przejścia na wroga klasowego pojęcie. To, że z powodu rozwiązania KPP i KZMP wyrwał się on spod wpływu Janka Kulawego jest nie przekonywujące; zwłaszcza, że później Genek wraca do partii i jest jej wytrwałym bojownikiem. Genka zresztą na podstawie książki trudno uważać za reprezentatywnego przedstawiciela bohaterskich kadr polskich rewolucjonistów. Jest to raczej inteligentny sympatyk pełen oporów, który do ruchu komunistycznego przystąpił po długich wahaniach. Przełamywania tych wahań nie pokazano nam dość przekonująco. Nie to tylko zresztą razi w postaci Genka. Zresztą, sam typ konfliktu ową sprawą, że postać głównego bohatera jest wyjątkowo płytka i niesprecyzowana. Autor wbrew zapewne woli stawia swego bohatera pod przegięciem gorzkich zarzutów czytelnika. Czytelnik ma bowiem prawo oskarżyć Genka o brak kości moralnego, egoizm, o przejście do porządku dziennego nad zabiciem swej kochanki i matki własnego syna, czy też nad aresztowaniem przez gestapo z jego powodu całej rodziny. Wprawdzie autor jak zwykle zaznacza ex post, że Genek ciężko to przeżywał, ale... tylko zaznacza, z postępowania bo-

hatera natomiast tego w żaden sposób nie można wywnioskować.

Całkowicie niewytłumaczalny jest także brak jakiegokolwiek konfliktu wewnętrznych przy przejściu Wandy od sympatyki Gwardii Ludowej do roli niemieckiego konfidenta. W ten sposób spłaszcza autor wielowymiarową postać człowieka w utworze do schematycznych sylwetek, posuwających mechanizmem akcje naprzód. Przez to wreszcie raportowość o wiele słabiej niż by należało wypadły te sceny (jak np. śmierć Marii), w których pisarz pragnie pokazać bohaterstwo komunistów a okrucieństwo ich klasowych przeciwników. Samej zresztą Marii, typowej, pozytywnej postaci książki, należałoby się trochę więcej miejsca w utworze.

Wreszcie sprawa stylu. Niewątpliwie grzeszy on w niektórych miejscach przesterem metaforyki. Manierne zdania tego pokroju, co: „Drzewa zaczęły intonować jeszcze z cicha, jeszcze bez szaleństwa, narodziły wiatru” nie przyczyniają się do komunikatywności książki. Stąd też opisy batalistyczne cechujące chaos. Kunsztowna relacja utrudnia czytelnikowi zorientowanie się w sytuacji.

Te i inne niedociągnięcia psują artystyczną całość książki, którą jednak trzeba ocenić pozytywnie. Niewątpliwie talent narracyjny autora, żywość akcji wyrównują w pewnej mierze te braki i sprawiają, że powieść czyta się z zacięciem. Naprawdę jest także duża pasja autora i żywe reagowanie na wszystkie wypadki, które opisuje. Błędy formalne psujące wyidealizowany obraz książki równowagę optymizmu autora. Optymizm zmuszający do wiary, że sprawiedliwość w końcu zwycięży, optymizm, który jednak nie lekceważy siły wroga klasowego, nie sugeruje po chwilowym powodzeniu iluzji całkowitego zwycięstwa, nie każe spocząć na laurach. Po wkroczeniu Armii Czerwonej wuj Kroma mówi do Genka: „Dość się nawojowałeś, niech inni coś też pokażą dla Polski... Masz przecież obowiązki. Pilnuj swych spraw”. Ale Genek rozumie, że walka jeszcze nie skończona: „Gdy zwyciężymy ostatecznie nie dojdę i do swoich spraw”; zgłasza się do pracy społecznej i zostaje przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Miechowie. Nie wyreka się walki i wrog klasowy. W ostatnim zdaniu książki mówi Kulak Strumyk: „Jeszcze się poprobujemy”. Groźba ta jednak nie przerazi, bowiem autor wzbudził w nas wiarę, że obóz postępu jest przewidywany do podjęcia dalszej walki.

Janusz Maciejewski

WSTĘP

Ostatni pocisk wielkiej wojny
gaś! ponad miastem głuchym świstem.
Z huku wzlatywał najspokojniej
obłok, co w przyszłość pierwszym listem
leciał ze wschodu.

Gdzieś daleko
wiatr niósł dobytek i ubogie
szczęście ciulane przez człowieka
— pocisk rozwłóczył je na drogę.

I właśnie w burzy dniach ostatnich,
gdy każdy grom śmiertelnie godził,
w spalonym mieście, mieście bratnim
czy gruz, czy szczęście oswobodził
chłopak, co przyszedł sponad Woigi?

Pamiętam — szły po drogach czołgi
z wielkim napisem: „Śmierć faszystom”.
W polskim miasteczku na ruinach
młody — pamiętam — szedł czołgista,
na rękach małą niósł dziecinę,
oo ocalała — garstka płaczu.
I szedł — tak jeszcze dziecka bliski —
tym zdaniem czyn swój wytłumaczył:
„Jak kazał Lenin i Dzierżyński”.

Ten motyw za punkt wyjścia biorę;
w żołnierzu biło serce twoje.

I. S. D. K. P. i L.

Proletariuszu! Losów koleje
Zmieni ściśnięta milionów pięść.
Gdy będzie trzeba, krew się poleje,
Ze krwi zwycięską podniesiesz pieśń!

Ponad klęskami starego wieku,
nad niewiadomą idących lat,
Partio, nadzieję w serce człowieka
wniosłeś — i wiarę w szczęśliwszy świat.

Ku tobie przyszedł z fabryk, z warsztatów,
dalaś im zdrowie, do ręki broń,
ty — czyste serce proletariatu,
ty — rewolucji wzniesiona dłoń!

Do ciebie walczy, szlachecki chłopak
przyszedł. Młodzieńczy miał w oczach blask.
Od szkolnych nauk bardziej kochał
twardą naukę walki klas.

Bo w kącie gimnazjalisty ciemny
Marks krokiem rewolucji wszedł.
I wie Dzierżyński: trud daremny
samemu zmieniać światła bieg.

W dniach, gdy pękały zyskiem kasy,
gdy rósł w robozych domach głód,
w karby walczącej, dumnej klasy
chłopięcy ty ujęłaś bunt.

II. LENINOWSKA LINIA

W fabrycznym strajku i w lokautach
rewolucyjna rosła fala.
Dwudziesty wiek, zrodzony w walkach,
plonieniem walki — dni zapalał.

W fabrycznym strajku, na ulicy
rosła świadomość robozych mas.
Okrzyk wzniesiony: „Robotnicy!
zbliży się zemsta naszej czas!”

Nie wszyscy hasło przyjąć chcieli,
nierzaz wykrętny frazes brzmiał,
ktoś proletariat na dwa dzielił,
ktoś za ten czyn pieniądze brał.

Lecz krzepła, rosła Partii siła,
w szeregach jej Dzierżyński rósł.
Praca — świadomość pogłębiła,
w pracę — Lenina linię wniósł.

Krzywe nią szlaki naprostował,
w żyłach spokojną burzę krew,
drogę do chłopskich serc budował,
organizując ludu gniew.

Partia mówiła: „Proletariuszu!
Ku rewolucji równaj krok!”
Dodał: „Zwycięzcy gdy w sojuszu
z tobą biedniacki pójdzie chłop!”

III. 1905

O roku ów, o roku piąty
hukiem kwitnący ostre salw.
Robotnik, który na bruk padął,
był pełen narodowych barw,

choć w strzałach łódzkich biło echo
dalekich petersburskich kul.
Nadnewski włóknął w ogień ginąc,
wraz z łodzianinem dzielili ból.

W hutach Zagłębia głos Lenina
z ust Dzierżyńskiego wrogów bił.
Słuchał go hutnik i pamiętał,
i nie zapomni, póki sił...

O roku ów, o roku piąty.
Bankowa Huta ogniem pali
pieców i serc. Dzierżyński mówi:
Bankowa Huta uciek zwali!

Z Bankowej Huty iskra leci
zapala serca w huku salw.
Robotnik, który krwawiąc ginął,
był pełen narodowych barw.

Czerwona była krew na twarzy,
biała spod krwi wyrzwała twarz,
choć jedna pieśń nad Nową, Wisłą:
„Ostatni bój to będzie nasz!”

Z Bankowej Huty iskra leci.
Zdławi ją rozbijacki but?
W sercu zostanie, zdradę przetrwa,
przeżyje wyzysk, nędzę, knut.

Widzicie, iskra walki płonie
i przyjaźń trwa poczęta w męce.
Widzisz, Dzierżyński, ku nam z Moskwy
bratersko wyciągnięte ręce?

Na zdrajców przyjdzie jeszcze pora,
choć miną długich lat dziesiątki,
Zwycięzcy. Cel nam ten sam świeci,
co w roku owym, roku piątym.

IV. CYTADELA

Nad Warszawą zaboru noc ciemna.
A w Warszawie ciemnieją więzienia.

Nad Warszawą jak przed burzą milczenie.
Krzyczy ciszą warszawskie więzienie.

Głucho dudnią wieści po chodnikach:
„Dziś... o świecie... rozstrzał robotników

w Cytadeli... Milczy Cytadela.
Poprzez mur salwy dym się przedziera.

Może on tam w tej chwili pod ścianą...
jeden z wielu na rozstrzał w to rano...

Ciężko milczy Dziesiąty Pawilon.
Jak krew z żył chwile wolno tu płynie.

Nie, on jest! Z nim tęsknota do Partii!
W oczach płonie blask woli uparty.

Z Pawilonu dwie drogi: pod ścianą,
albo w śniegi północy zesłanie.

Tam na śniegach morderca wre praca,
jak spod ściany rzadko się z niej wraca.

Tam roboty — on marzy — ciąg dalszy...
Sił do walki tam także wystarczy...

I tłumiony w ciemnym Pawilonie
rósł dla sprawy „gorejacy płomień”.

General-gubernator kark przeży
— on hołotę nędzarzy zwyciężył.

Na bankiecie pierś dumnie wypina.
Car do piersi orderzy przypina.

General-gubernator wzrok wznosi.
Tłusty burżuj mu złoto przynosi.

Za bandytów... Za tych w Pawilonie...
Za tłumiony rewolucji płomień...

General-gubernator pięść ścisła,
lecz niepokój wyciera mu z pyska.

Tak, niepokój... W Warszawie noc czarna,
ale przerwie ją wystrzał w żandarma.

Przyjdzie czas — kraty więzień tych pękną
przez przyjaźń walkę i śmierć piękną

pod Pałacem Zimowym...

Dziś — milczenie,
krzyczy ciszą warszawskie więzienie.

V. ZAPOWIEDŹ

Kosmiczna rozpacz mieszczanina
tonęła w alkoholu.
Szły lata z twarzą Stołypina,
z rękami monopolu.

W Warszawie, Moskwie, Petrogradzie,
w speluncie, w knajpie gaś,
przez lud wyklęty, ludowi wraży,
jaśnie-kołtuński czas.

Płonęła gwiazda
leninowska.

w cerkwi płakała
Matka Boska

w jaśnie-kołtuński czas.

Kosmiczna rozpacz mieszczanina
tonęła w alkoholu.

Skrzywiła się twarz Stołypina,
zatrząsły monopolu.

Cerkiewna Matka cała w zlocie
płacze — przemija złota czas.

W bratnim uścisku dłonie roboce:
biady dla wrogów strach!

VI. REWOLUCJA

Salwo „Aurory”,
serce otwórz,
na dzień zbawienia pobudkę graj!

Do walki poszli,
po szczęście poszli,
w jesiennym wietrze zaszumił maj.

„Aurora” bije
w sercu po latach.
Błędnie przestanie aż po kres.

Przez lata, wieki,
do końca świata
odgłos jej w piersiach będziemy nieść!

Zrodzeni w gromach,
zrodzeni w burzy,
w październikowy, majowy wiatr

twarz swą odbiła
we krwi kaluży
widząc, widzieli epoki twarz.

Zdzisław Polsakiewicz

G O R E J A C Y

(Próba poematu o



Henryk Bereza

E P O P E A

Pomimo intensywnych wysiłków
wydawnictw, pomimo ogromnego
wzrostu zainteresowań literaturą
radziecką wśród krytyków i tłumaczy
znajomość piśmiennictwa radzieckiego
jest u nas jeszcze w dużej mierze
nie wystarczająca. Dziełki poznanych
pozycji są przysłowiową kropką w morzu.
Ustrój socjalistyczny umożliwił rozwój
literatury, spowodował wyzwolenie
ogromnych sił twórczych w narodzie
radzieckim, a program stalinowskiej
partii skierował te wyzwolone siły
twórcze na drogę służby narodowi,
który buduje socjalizm i komunizm.
W kraju Rad nie ma miejsca na
zapoznane talenty, na niewykorzystane
możliwości. Górniczy, agronomowie,
hutnicy, budowniczy, lekarze i chłopcy
mogą za pomocą literatury pięknej
wyrazić swoje doświadczenie życiowe.
Inżynierowie wielkich pieców stają
się „inżynierami ludzkich dusz”.
Anatol Sofronow, Wasyl Azajew,
Włodzimierz Popow, Mikołaj
Ostrowski i dziesiątki innych pisarzy
radzieckich zamienili młoty i kielnie,
cyrkle i próbówki na pióra. Pisarze
tacy znają życie, „wiele widzieli,
przeżyli, poznali”, nie trudno im
więc osiągnąć „prawdę i historyczną
konkretność opisu artystycznego”.

Takim mało zresztą u nas znanym
pisarzem jest Wasilij Grossman,
autor wielkiej i bardzo w Związku
Radzieckim cenionej powieści
historycznej z dziejów walk proletariatu
rosyjskiego przed Wielką Rewolucją
Październikową „Stiepan Kolczugin”.
Grossman Wasilij, urodzony w 1905 roku
w Berydżowie był chemikiem, praktykiem
i naukowcem i twórczości literackiej
poświęcił się dopiero od roku 1934.
Jego opowiadania „Glückauf”,
„Cztery dni” zdobyły uznanie radzieckiej
krytyki, a sławę pisarską Grossmana
przypieczętowała powieść „Stiepan
Kolczugin”. W Polsce znany jest Wasilij
Grossman jako autor zbioru opowiadań
„Lata wojny”, obrazujących bohaterstwo,
patriotyzm i poświęcenie narodu radzieckiego
w walce z niemieckimi faszystami.

Olbrymnia dwutomowa powieść
„Stiepan Kolczugin” powstała w latach
1937 — 1940 (tom pierwszy — 1937 —
38; tom drugi — 1940). Znalazło to
swoją wyraz w różnicach, jakie dają się
zauważyć przy rozpatrywaniu kompozycji
każdego z tych tomów z osobna. Dziejów
proletariatu donieckiego w latach 1904 —
1915 nie traktuje Grossman jako „obiektywnej
realności”, nie zachowuje artystowskiego
dystansu, nie chce stworzyć obrazu tych
dziejów dla wyabstrahowanej sztuki, ale
chce dziełem swoim przysłużyć się — jak
powiedział Zdanow o literaturze radzieckiej
na Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy
Radzieckich w roku 1934 — do „ideowego
przekształcenia i wychowania ludzi
pracujących w duchu socjalizmu”. Adres
społeczny całej twórczości Grossmana,
nie tylko „Stiepana Kolczugina” nie
nasuwa żadnych wątpliwości.

Akcję swojej powieści ześrodkował
Grossman w Zagłębiu Donieckim w mieście
Juzowka, od roku 1925 zwanym Stalinem.
Jest to olbrzymi ośrodek przemysłowy z
kopalniami węgla i wielkim przemysłem
hutniczym (Zakłady Stalinowskie) i
dwustutysięczną ludnością. Niedaleko
Stalina znajdują się przemysłowe miasta
donieckie Makiejewka i sławna Gorłowska.
Ludność Juzowki była typowo proletariacka,
prawie bez żadnych związków z żywiołami
drobnomieszczańskimi. Fakt

ten wyszczególnia tłumaczy, dlaczego
ruch robotniczy w Juzowce był jednolity,
dlaczego Juzowka była domeną wpływów
partii bolszewików. Na V zjeździe SDPRR
w Londynie w roku 1907 Stalin powiedział,
że „tatyka bolszewików jest tatyka proletariatu
wielkoprzemysłowego, tatyka tych okęgów,
których przeciwieństwo klasowe występują
szczególnie jasno i walka klasowa jest
szczególnie ostra. Bolszewizm, to tatyka
prawdziwych proletariatu. Z drugiej strony
niemniej oczywiste jest to, że tatyka
mieszczykowskiej jest przezwaznie tatyka
rzemieślników i półproletariatu chłopskich,
tatyka tych okęgów, w których przeciwieństwo
klasowe są niezupełnie wyraźne i walka
klasowa jest zamaskowana. Mieszczykizm — to
tatyka na wpół burżuazyjnych żywiołów
proletariatu”. Skoncentrowanie akcji w
ośrodku wielkoprzemysłowym zdeterminowało
charakter walki klasowej, co nie pozostało
bez wpływu na tok akcji powieści, a przede
wszystkim pozwoliło uwypuklić zasadnicze
konflikty społeczne. W Juzowce nie ma
drobnomieszczaństwa, a więc nie ma mieszczykowskich.
Walka klasowa toczy się pomiędzy masami
proletariackimi a burżuazją, kapitalistami
zagranicznymi i ich sługusami, dyrektorami,
urzędnikami i majstrami, zaprzęgniętymi
burżuazji. Angielscy kapitaliści byli
zainteresowani jedynie wysokością
osiągniętych zysków. Na inwestycje
godzili się tylko wtedy, jeżeli miały one
spowodować wzrost produkcji. O
zapewnieniu bezpieczeństwa pracy, o
inwestycjach społecznych nie było mowy.
Taka sytuacja istniała prawie w całym
wielkim przemyśle. Udziały kapitału
zagranicznych w hutnictwie wynosiły 72
proc. Brak najprymitywniejszych
urządzeń w kopalniach i hutach był
przyczyną nieustannych wypadków.
Matki i żony robotników z trwogą
oczekiwały powrotu synów i mężów z
pracy. Matka Kolczugina dwóch mężów
straciła przy wielkim piecu. Działacz
bolszewicki Kasjan tak opowiadał o
stosunkach, jakie panowały w zakładach
juzowskich: „Zarobki nie są większe
aniżeli w innych zakładach metalurgicznych,
kasy szpitalnej nie ma, żadnego
ubezpieczenia, setki nieszczęśliwych
wypadków, po prostu rzeźnia. Okaleczonych
ludzi wyrzuca się z huty bez żadnej pomocy.
Ot, niedawno jednemu staremu tokarzowi
zmiażdżyło palce u prawej ręki. Zwolnili
i wydali jednorazowo zasiłek 15 rubli,
a on przecież w tej hucie pracował 26 lat,
ładnie, co?” Dyrekcje zainteresowane
były w tym, by możliwie w najniższym
stopniu eksploatować ludzi i urządzenia,
gdyż zagraniczni moco dawcy potrafili
być hojni dla dyrektorów, inżynierów i
zaprzęgniętych robotniczych.

W warunkach skrajnej nędzy, bezprzekładnego wyzysku i eksploatacji
proletariat wielkoprzemysłowy stanowił
siłę najbardziej rewolucyjną. Mieszczykowskie
teorie walki przy pomocy pokojowych
środków nie mogły znaleźć uznania wśród
górników i hutników, rebarczy i gisierów.
Rok 1905 był rokiem nieugiętej walki
proletariatu donieckiego. Strajki powszechne
obejmowały wszystkich robotników.
Przygotowania do zbrojnej walki robiono
w całym Zagłębiu Donieckim. Bezskutecznie
„po robotniczych mieszkaniach chodzili majstrowie i nawoływali
do roboty. „Japończom pomagacie!” —
mówili. Ale robotnicy nikogo nie słuchali,
czekali, aż dyrektor zgodzi się na ich
żądanie. Strajkowano długo i z uporem —
cierpiano głód, w nieopieczonych mieszkaniach
było zimno, fabryczne biuro odmówiło
dostarczania węgla”. W strajkach, manifestacjach i

pochodach a przede wszystkim w wielkim
powstaniu grudniowym proletariat doniecki
zdobywał rewolucyjną zaprawę.

W ogniu rewolucyjnych walk kształtował się
charakter Stiepana Kolczugina, bohatera
powieściowego na miarę Pawła Własowa
czy Pawła Korczagina. Nie może stanowić
większej chluby literatury radzieckiej niż
postacie pozytywnych bohaterów. Wspaniali
ludzie radzieccy służą za wzór literaturze.
Dzielnoscia i bohaterstwem Stiepan dorównuje
Korczagowi, nie mógłby mu sprostać tylko
doświadczeniem politycznym ani osiągnięciami.
Charakter Kolczugina kształtuje się w
okresie przygotowań do ostatecznej
rozwijki. Kolczugin jeszcze nie odegrał
swojej roli. Nietrudno jednak domyśleć się,
co będzie robił w roku 1917, skoro jako
dziewięcioletni chłopiec zdobywał
goriowskie koszary, a jako dwudziestolatek
w 1916 roku miał poza sobą dwa lata
katowni syberyjskiej. Kolczugin dojrzał
powoli, stał hartowałam się na wolnym
ogniu, odporność jej nie budzi jednak
zastrzeżeń.

Nie miał Stiepan sielskiego dzieciństwa.
Na śmietniku robotniczego podwórka i w
kopalni węgla musiał poważnie zastanawiać się
nad życiem. Aresztowano wesołego sublokatora,
rewolucjonistę Kuźmę a w związku z nim
matkę Stiopek. Trzeba było w kopalni
pracować na chleb. Praca z dorosłymi
górnikami nie była łatwa, choć górnicy
tak jak wszyscy ludzie pracy budzili
w chłopcu niekłamany zachwyt. „Zdawało
mu się, że to oni, zęzłni rzemieślnicy
zmienia ten brzydki świat: wypucują
bielidłem ściany domów, przysrubują
wszędzie potyskujące, miedziane krany,
wylażą białymi arkuszami blachy
brudny bruk ulicy. Wykonają tę
wesołą robotę i będą wracać do domu
dumni, postukując siekierkami i raz po
raz spluwając z zadowolenia”. Oto
marzenie robotniczego dziecka. Podziw,
miłość i wiara w człowieka pracy i jego
twórczą moc — to najistotniejsze
elementy w powieści Grossmana... A oto
inny przykład. Stiepan „zaczął przyglądać
się rurze. Był nią zachwycony, wszak
zrobił ją własnymi rękami — teraz
sprężysta blacha już się nie odwinie.
Jak cudowne jest poczucie własnej siły.
W tej chwili zrozumiał, dlaczego
Marfa jest zawsze wesoła i często śmieje
się. Przecież tyle nadzwyczajnych rzeczy
potrafi każdego dnia zrobić”. To nie
nudny dydaktyzm, to poezja twórczej
pracy. Robotnicy, ci wspaniali ludzie,
którzy panują nad węglem i żelazem, są
jednak lekceważeni przez wszystkich.
Nie wolno im się zgromadzać, kożacy
tratają ich końmi, bezkarnie zabijają,
zabierają do więzień. Mały Stiopek
nie dziwi się, że robotnicy nienawidzą
inżynierów, dyrektorów i urzędników,
nie dziwi się, że u kowalki Marfy
reperują stare rewolwery. Przecież nie
może strzelać Wzownik, który dynamitem
rozsadza węgiel, znośić upokorzeń.
Dumni byli Stiopek, gdy w grudniu 1905
roku w Gorlowce zdobywał kozackie
koszary. Jego matka nie miała
pretensji do bolszewików, że syn
został ranny. Matka Stiopek — to
typ bohaterki proletariackiej radzieckiej.

Klęska rewolucji znalazła odzwiedźwięk
w kompozycji powieści Grossmana.
Czas reakcji stołypinowskiej poznajemy
jedynie retrospektywnie z opowiadań
robotników, z listów zamordowanego
wojownika Kuźmę, gdyż dalszy ciąg
powieści zaczyna Grossman od roku 1911,
gdy narasta nowa fala rewolucji.
Ma to swoją ideologiczną wymowę.
Grossmanowi nie chodzi przecież o

*) W. Grossman, Stiepan Kolczugin, Książka i Wiedza, 1950, przekład Józefa Brodzkiego.

P Ł O M I E Ń

Feliksie Dzierżyńskim)



PROLETARIACKA

obraz martyrologii proletariatu. W latach 1907 — 1912 proletariat nie miał siły do walki. Najaktywniejszych robotników wywieziono na Sybir, udermiono wszelką działalność polityczną, spotęgowano ucisk ekonomiczny. Nienawidząc mas pracujących usiłowano skierować przeciwko Żydom i innym mniejszościom narodowym, wykorzystując clemotę i uprzedzenia. Za pomocą rozmaitych szykan werbowano do znienawidzonego „Związku Narodu Rosyjskiego”. Na lep rządowej propagandy dały się złapać przede wszystkim, żywoły drobno-mieszczańskie. Dla zobrazowania działalności drobnomieszczaństwa Grossman przenosi akcję do Kijowa.

W masach proletariackich rosną jednak nastroje rewolucyjne. W styczniu 1912 roku na konferencji SDPRR w Pradze Czeskiej bolszewicy definitywnie zerwali z mieniszewikami, tworząc samodzielną partię typu leninowskiego. Spowodowało to ożywienie działalności konspiracyjnej, przyspieszyło proces dojrzewania rewolucji. Proletariat z nową energią odbudowywał komórki organizacyjne. Bolszewicy na szeroką skalę prowadzili działalność uświadamiania mas. Kilkuletnia intensywna działalność polityczna przygotowała grunt pod przyszłą rewolucję.

Grossman zerwał z ciasnym biografizmem pierwszej części powieści, w której rewolucję 1905 r. poznajemy z doświadczeń dziewięcioletniego chłopca. Z tolstojowskim niemal rozmachem epickim przedstawia Grossman rozmaite środowiska, od tolstojowców do generacji carskiej, od anarchistów do czarnoseczniców ze „Związku Narodu Rosyjskiego”. Powieść staje się wielowarstwowa, co nie wpływa jednak na rozluźnienie związków fabularnych.

Również Stepana Sergieja Krawczenko, syn lekarza liberała, staje się równorzędnym choć kontrastowym bohaterem powieści. Siłę Stepana przeciwstawiona jest chwilejność Sergieja. Stepan jest typowym proletariatem — rewolucjonistą, Sergiej typowym postępowym inteligentem. Gdy pierwszy pracował przy wielkim piecu, drugi studiował na Uniwersytecie Kijowskim, gdy pierwszy hartował się w syberyjskich „szosówkach”, drugi bronił carskiej ojczyzny na austriackim froncie. Dwie różne klasy — dwaj różni ludzie. Nie znaczy to oczywiście, że Grossman stoi na gruncie wulgarnie pojętego socjologizmu. Rewolucjonista Bachmucki, reprezentant kierowniczych sił partii bolszewików, pochodzi z inteligentkiego środowiska żydowskiego. Grossman przedstawia tylko w postaciach Stepana i Sergieja typowych przedstawicieli dwóch klas społecznych.

Znaczenie rewolucyjnej ideologii partii bolszewików wykazał Grossman po mistrzowsku, nie zaniedbawszy precyzyjnej klasowej i psychologicznej motywacji. W twórczości naszych pisarzy partia występuje często jak deus ex machina, jak za poruszeniem różdżki czarodziejskiej rozwiązując wszelkie problemy i konflikty. Jest to oczywiście grube uproszczenie, którego następstwem jest niejednokrotnie fałszywa wymowa ideologiczna. U Grossmana partia pełni funkcję mądrego nauczyciela, świadomie kierującego rozwojem wychowanka, który bez jego pomocy mógłby zejść na manowce. Partia nie stwarza ale wyzwała i opanowuje energię społeczną. Dzięki partii Stepan uświadomił sobie, co to jest socjalizm, zrozumiał że „główną przyczyną nędzy robotników nie były podłe zyczące Wołowika INŻYNIERA ani też oszukańcze praktyki Abrahama

Ksenofontowicza“ MAJSTRA PRZY WIELKICH PIECACH. Nienawidząc Stepana została skierowana przeciwko całemu feudalno - kapitalistycznemu ustrojowi carskiej Rosji. Dotychczas Stepan tylko kochał strzałowców, tokarzy, walcowników, rębaczy, hutników i majstrów, podziwiał ich siłę i mądrość, ich władzę nad naturą i techniką, teraz nauczył się walczyć wraz z nimi o sprawiedliwość i socjalizm. Grossman prawidłowo przedstawił kierowniczą rolę organizacji bolszewickiej zarówno w procesie rewolucjonizowania mas proletariackich i uświadamiania im istotnych celów walki, jak i w procesie kształtowania się nowego socjalistycznego człowieka.

Powieść Grossmana przytacza bogactwem problematyki. W roku 1914 ryła pierwsza imperialistyczna wojna światowa. Objęcie fabułą powieści rozmaitych środowisk, rozmaitych ugrupowań społeczno - politycznych ułatwiło Grossmanowi klasowe naświetlenie problemu wojny światowej. Stosunek do wojny stał się kamieniem probierzym postępowości. W roku 1914 rzekomi przyjaciele proletariatu ukazali swoje prawdziwe oblicze. Wszystkie ugrupowania II Międzynarodówki z wyjątkiem bolszewików przeszły na stronę imperialistów. Nawet uczciwi pisarze burżuazyjni nie potrafili dać prawdziwego obrazu pierwszej wojny światowej. U Haszka na wojnę patrzyłmy oczyma głupawego franta pułkowego, stąd obraz jej jest zdeformowany, groza pomniejszona. U Remarquę społecznie nie różnicowane szare masy żołnierskie starają się przeżyć wojnę — okrutne zrzędnienie losu. Pisarz marksistowski los nazywa po imieniu. Dyktator juzowskich zakładów Sabański jest głęboko przejęty sprawą dostaw broni i amunicji dla armii. General Lewaszewski, szlachcic, właściciel ziemski, „czuje poezję wojny”, śni o zwycięstwach, orderach i dostojenstwach. Patriotyzm i żądza sławy wywoływały w rosyjskich oficerach „młodzieńcze, radosne uniesienie”. Czarnosecznica hołota kijowska gotowa była wszystko uczynić dla batiuszki. „Święta wojna” za ojczyznę i cara porwała nawet „liberała - demokrate”, doktora Krawczenko, który z dumą kazał sobie gratulować, gdy syna uznał za zdolnego do służby wojskowej. Pulchniutki pop Mikołaj i jego przyjaciel małomiasteczkowy stolarz poświęcali kosztowne prezenty dla generała, aby tylko zapewnić sobie dostawy sześćdziesięciu trumien dziennie dla frontowych wojsk. Pachar, robotnik o anarchistycznych zapędach, który przed wojną gotów był likwidować niewygodnych inżynierów, na froncie zdobywał się na najbardziej brawurowe wyczyny. Nieświadomie masy chłopskie i robotnicze żyły głęboką nienawiścią do wojny imperialistycznej, były jednak bierno. Trzeba było rewolucyjnej ideologii, trzeba było świadomości politycznej, by masę tę wyraziły swój sprzeciw. Jedynie postawa bolszewików była jasna i konsekwentna. Zdradził proletariat Plechanow, ale tym konsekwentnie walczył za jego sprawę Lenin. Bachmucki w rozmowie z ojcem najlepiej wyraził ideologię bolszewików. „Pragniemy zwycięstwa dla wszystkich proletariatu, gdziekolwiek się znajdują, i klęski dla wszystkich imperialistów — bez względu na to, czy to Rosjanie, czy Niemcy. Takie jest stanowisko międzynarodowego robotniczego”. Szkoda tylko, że nie widzieliśmy działalności bolszewików wśród wojsk frontowych. Stepan był na Syberii, ale co robili Zwonkow, Zatieczykow, Pawłow,

Oczasow, Miata i inni. Można przypuszczać, że nie modlili się o zwycięstwo w „świętej wojnie”. Odnosi się wrażenie, że Grossman zgubił się w materiale. Powieści zdecydowanie brak rozwiązania ideologicznego i artystycznego, brak po prostu dalszego ciągu. Może Grossman napisze tom trzeci, dając obraz roku 1917? Stałoby się to z pożytkiem dla literatury a przede wszystkim dla społeczeństwa, gdyż Grossman jest utalentowanym pisarzem, który wiele może nauczyć.

Grossman uczciwie potraktował obowiązki pisarza radzieckiego. Powieść jego tchnie wielką miłością dla prawdziwego proletariatu i jego twórczej pracy a pogardą dla wszystkich przejawów drobnomieszczaństwa, oportunistów, chwiejności. Robotnicy Juzowki to dumni, świadomo swej siły ludzie, którzy są zdolni do przebudowy świata. Stepan pogardza Sapożkowem, który na hodowli świń chce się dorobić własnego domku, by oderwać się od pracy przy wielkim piecu. Stepan uczy się u Aleksego Dawidowicza nie po to, by wywyższyć się ponad innych robotników. Jego marzeniem jest praca przy wielkim piecu, tylko bardziej świadoma, tylko bardziej produktywna. W ustroju socjalistycznym zacierają się różnice między robotnikiem a inżynierem. Burżuazyjne pojęcie „awansu społecznego” zatracą swój sens. W Stepanie uwypukla autor socjalistyczne cechy charakteru. U Grossmana na plan pierwszy wysuwają się ludzie, którzy reprezentują wartości ważne dla socjalistycznego społeczeństwa. Majster Miata, którego takim podziwem darzył Stepan, w państwie socjalistycznym byłby racjonalizatorem. Grossman potrafi wykryć wartości, które potencjalnie tkwią w proletariacie, a które wyzwoli dopiero ustrój socjalistyczny. Powieść Grossmana tchnie głębokim socjalistycznym humanizmem. Człowiek i jego sprawy, jego uczucia i czyn, jego twórcze możliwości stanowią trzon zainteresowań autora. Dlatego w powieści jego nie ma miejsca na tak pospolity u nas „technologizm”. Akcja toczy się w kopalni, hucie czy kuźni, ale autor na zagadnienia techniczne patrzy od strony uczuć i myśli człowieka, który w kopalni czy hucie pracuje.

Przy ocenie ideologicznej wartości utworu literackiego nie wolno pominąć jego artystycznego wykonania. Najbardziej poprawny ideologicznie utwor tylko wtedy dobrze spełni swoją rolę, jeśli zacieka, wzruszy i przekona czytającego. Powieść Grossmana czyta się jednym tchem. Pełno w niej sytuacji o niezwykłym wprost napięciu dramatycznym. W krótkim streszczeniu nie da się wyrazić bogactwa technicznej i psychologicznej motywacji, całej opisowej podbudowy spłęcia dramatycznego. Grossman jest prawdziwym mistrzem powieściowej narracji, korzysta zarówno z doświadczeń literatury radzieckiej, jak i wielkiej realistycznej literatury rosyjskiej.

W rezultacie — powieść Grossmana to prawdziwa epopeja proletariacka, dająca obraz walk, jakie pod kierownictwem bolszewickiej partii toczy awangarda ruchu robotniczego — wielkoprzemysłowy proletariat przed ostateczną rozgrywką — Wielką Rewolucją Październikową. Na tle tych walk odmalował Grossman proces kształtowania się nowego socjalistycznego człowieka. Sukces „Stepana Koleczugi” u polskich czytelników w dobrym tłumaczeniu Józefa Brodzkiego i w estetycznym wydaniu „Książki i Wiedzy” jest niewątpliwym

Henryk Bereza

Ze wszystkich stron imperium powstałi ludzie z rękami czarnymi.

Ze wszystkich ziem na świecie oczy milionów cheiwe śledziły za nimi.

Ze wszystkich śpiewanych pieśni świat jedną pieśń słyszał — wyklętych.

Na Petersburskim dworcu powitał ją Lenin — uśmiechnięty.

Z walki rzecz powstała — proletariacka, żołnierska i chłopska.

Trzęsły się banki zamorskie, w proch padały najemne ich wojska.

Chudy człowiek nazwiskiem Dzierżyński zziębnięty powrócił z wygnania.

Nie dom i spoczynek go czekał, lecz walka, partyjne zebrania.

Lenin go czekał i Stalin, i ludu czekały go Rady.

Gorzącym był dla nich płomieniem, choć na twarzy szerniały i blady.

Śnieg pokrywał cerkiewne kopuły Petersburga, Kijowa, Moskwy.

On widział, jak na śniegu krwi kwiaty czerwone wyrosły.

Zrodzeni w gromach,
Zrodzeni w burzy
w październikowy, majowy wiatr

twarz swą odbitą
we krwi kałuży
widząc, widzieli epoki twarz.

VII. INTERWENCJA

Na pola dobrobyt rodzące,
gdzie kółko szedł trzebić wraz z „Czeka”,
do miast budowanych przyszłości,
gdzie wytrzebił niedolę człowieka
płatny agent z biskupem i szpieg
z kraju jego gorącej tęsknoty,
z ziemi jego gorącej miłości,
i ludowi własnemu wbrew,
zbrodnię nosąc i przemoc, wszedł.

Nowi ludzie trzymali straż,
oczyszczonych bronili pól.
Z rusztowań nowych miast
strzał celny wrogów kłut
— wróg miał rodaka twarz.

Wtedy bolało serce.

Poszedł Dzierżyński do kraju,
aby ukarać mordercę.

Wszechwzrostowej Partii wódz i szeregowy
na bagnietach niósł wolność krajowi,
oczyszczający Października płomień
w białoostockim zapalał Rewkomie.

Lecz wywarło do Ojczyzny drzwi
zatrzaśnięto. Zastawiono drogę.
I zmuszono ziemię, aby znowu
pasożytów karmiła urodą.

I raz jeszcze pieniądź dźwięczący
był silniejszy niż serca gorące.
Serce boli, ale trwa uparcie.
Raz ostatni agent w kraju rządzi.
„Trzeba walczyć — powtarzał — i patrzeć,

na tę groźę spoglądać bezzmierną,
trzeba strasznym być i jak pies wierny
trzeba umieć rozszarpać złodzieja”.

Trzeba także widzieć kraj miłości
tak jak on go dostrzegał i z Kremla
blask zobaczyć, co ziemię ozłoci
— na tę chwilę radosną nadzieja.

VIII. POCIĄGI W PRZYSZŁOŚĆ

Walka i praca ludzi kształtując.

Walka i praca ludzi wysuwają.

W trudzie swobodnym życie budują.

Z trudu — przyszłości rośnie budowa.

Z walki i pracy wyrósł niezłomny

pierwszy pomocnik — uczeń Lenina.

Róś dla przyszłości w trudzie ogromnym

pierwszy towarzysz walki Stalina.

Rosły fabryki z ludzkiego trudu.

Fabrykom sprawny potrzebny transport.

Naprząd, pociągi z chlebem dla ludu!

Naprząd, budulec, by rosło państwo!

W Komisariacie Komunikacji

pociągom tory wytyczał w przyszłość.

Biegły pociągi — proletariackie,

— sygnał dla ludów: zwycięstwo blisko!

Dudnią wagony w zawrotnym pędzie

od Ukrainy do Pacyfiku.

Pędź, parowozie, burzom naprzekór!

Nazwa pociągu: wolność i szczęście!

IX. PO LATACH

Przyszłość:

dziecięce serce małeńkie,

plomyk, co ledwo tli.

Jutro

jak pożar będzie wielki

rozjaśniać nowe dni.

*) parafraza słów Dzierżyńskiego z listu do żony.

Kto jutro

dzisiaj uchwyci w dłonie,

wygrał najcięższy bój.

To on

rozciągnął w najdalsze strony

sić żłobków

przedszkoli,

szkół.

Otulił

w piersiach dziecięcych iskrę

czułą warstewką troski.

W nich

dostrzegł celną w dialektyce myślą

przyszłość i świata,

i Rosji.

W nich

dostrzegł wichur, który socjalizm

do bram Warszawy rzuci.

W nich dostrzegł drogę, którą z oddali

jutro do kraju wróci.

I wyszli

z Domów Dziecka po latach

pogromcy faszyzmu i wojny.

Wolność dla świata!

Pokój dla świata

stąd — po Ocean Spokojny!

ZAKOŃCZENIE

Jeśli wiek nowy się rozpoczął
w dniu, gdy strzał pierwszy padł z „Aurory”
ów wiek w czterdzieste lata kroczył,
gdy wśród zniszczenia, ruin pory
drugiej światowej wojny, chłopak
na gruzach Dziecka oswobodził
i gdy je niósł po krwawych tropach
zbrodni, a promień życia wschodził
z uśmiechu jego, z dziecka płaczu.

Chłopak-czołgista krokiem znaczył
nowego wieku w przyszłość drogę,
a sercem kilometry liczył.
Do dziś zapomnieć go nie mogą —
w piersi wskazania niósł Iljicza
i polskie imię twe.

Zegnany,
czołgiem — przebytej pełnym sławy —
w marszu kolumnę swą doganiał
niebieskooki ów wysłannik
nowego wieku. Pozostawił
uśmiech i jedno „do-swidanja”,
druzgla!

Być może później zginął
przy szturmowaniu bram Berlina,
lecz czynem swym potrafił przedtem
jak czołgiem zwałić mur sprzeczności,
co rądzę polskim i radzieckim
ludem dłoń wzniosła nieprawości.
Twemu marzeniu o braterstwie
on w walce nadał kształt konkretny,
po lata przyniósł nam w swym sercu
twojego serca rytm szlachetny
i miłość, która ból wypala,
nienawiść, co krwią brudy zmywa,
marzenie, które świat wyzwała,
ideę, która lud porywa.

I poprzez lata, poprzez śmierć twą
trwa trud i ból nie nadaremny,
i świeci nad szeroką ziemią
twej gwiazdy blask pięciokramienny,
którym my, rozpraszając mrok,
w komunizm kierujemy krok.

Zdzisław Polsakiewicz

MAX ZIMMERING

RZĘKA POKOJU

Sunie Nysa swoim dawnym biegiem, szumi Odra w niezmiennym korycie — lecz zdaje się, jakby gnusna rzeka nocą swoje odmieniła życie. Jakby zmarli śpiący w głębokościach, zwarli miękko usta rozgniewane, jakby krew, która z oczu płynęła, już obmyła nienawiści ranę. Co narody do wczoraj dzieliło — rzeka Nysa, szum Odry kojący przezwyciężyć starą gorycz zdoła, naród kiedyś z narodem połączy. O, sen jaki zsić się i spełni! Nam na wschodzie granica pokoju. Polak bratem się naszym zostanie, zgina zwolna dawnych wiosen znoje, gdy miast maków krew barwiła pola, gdy kat-Niemiec przez tę ziemię pędził, co Chopina dała, Mickiewicza i za którą padł Kościuszek niegdyś. Dąbrowskiego lud i lud Bieruta już nie przeklinie więcej Niemca miana — będzie Marksa, Liebknechta w nas widział i nie próżno w nas szukał Thaelmanna. Tam, gdzie wieki gniew tylko dojrzewał z winy Niemców, przynajmniej to sami — będą zawsze — o dniu pięknych zwycięstw — nas, sąsiadów, zwać towarzyszami.

Thum. JAN KOPROWSKI

Zofia Rzeplińska

„Bez nas”

„Kto po obydwo niemieckich re-
wolucjach w r. 1925 i 1948 i ich re-
zultatów jeszcze może bredzić o re-
publice federacyjnej, zastępuje wy-
łącznie na dom wariatów.”

(Engels)

W „Neues Deutschland” jest taka karykatura: Schumacher przystrojony w krawaty na kształt swastyki, mówi do Adenauera, ożobionego krawatem, wijącym się malowniczo w znak dolara: „Aleś pierwszorzędnie spreparował tę odpowiedź do Grotewohla”. Na co Adenauer odpowiada: „To ja? Ha, ha, ha! Odpowiedź spreparował Mac Cloy, a ja tylko odczytałem ją na głos”.

Karykatura ukazała się na łamach centralnego organu partii SED w połowie stycznia, bezpośrednio po ogłoszeniu odpowiedzi Adenauera na list Grotewohla w sprawie zjednoczenia Niemiec. Premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwracając się do „kanclerza” w Bonn, proponował wspólne obrady celem powołania do życia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej, zdolnej rozwiązać kluczowe problemy kraju.

Premier Grotewohl z góry podkreślił gotowość jak najdalej idących ustępstw, byle tylko doszło do porozumienia. Adenauer zaś najpierw przez sześć tygodni milczał, a kiedy pełne gniewnej niecierpliwości prośby społeczeństwa stały się już zbyt natarczywe — dał wreszcie odpowiedź — Nie!

Z jakiego tytułu „kanclerz” Adenauer zajął takie stanowisko wyjaśnia dosadnie karykatura na łamach „Neues Deutschland”. Adenauer zostaje kanclerzem, ponieważ jest agentem imperializmu amerykańskiego — i ponieważ jest tym agentem, musi służyć pilnować. Niemcy Zachodnie grają w wojennych planach imperialistów USA szczególnie ważną rolę. „Chodzi o to, że podług obliczeń Wall Street własnie niemieckiemu imperializmowi, obudzonemu do nowego życia, przypada rola głównego pomocnika amerykańskiego imperializmu”. Podług planów imperializmu USA niemiecko-faszystowska armia odwetu ma stanowić główną siłę uderzeniową północno-atlantycznego bloku”. („Bolszewik” Nr 24).

Oczywiście, zjednoczenie kraju zdecydowałyby nieuchronnie o klęsce wpływów USA. Remilitaryzacyjna hulanka może się odbywać bezkarnie tylko w kadłubowej, separacyjnej republice Trizonii. Zjednoczony naród niemiecki, stanowiący sam o swoich losach, inaczej by na pewno losami swymi pokierował.

Adenauer broni się więc przed możliwością zjednoczenia Niemiec z taką samą namiętnością, z jaką społeczeństwo niemieckie domaga się tego zjednoczenia. Nastroje na rzecz dyskusji z NRD wzrastają w Niemczech Zach. bezustannie i najbardziej charakterystyczny a dla Adenauera wielce niepokojący jest fakt, że nastroje te nie mają nic wspólnego ze światopoglądem lub postawą ideologiczną tych, którzy je wyrażają. To jest głos mas niemieckich, obejmujących wszystkie niemal środowiska w społeczeństwie. Wszystkie niemal fabryki, huty, kopalnie, porty organizują strajki, manifestacje i rezolucje jako wyraz protestów przeciwko remilitaryzacji i żądań na tymczasowej akcji w kierunku zjednoczenia kraju — dlatego nie można mówić, że jest to sprawa dokerów, którzy nie chcą wyładowywać broni, hutników i górników tylko — to jest sprawa ogółu.

„Zwolennikami propozycji Otto Grotewohla są nie tylko masy pracujących” — pisał „Neues Deutschland” nie brak wielu osobistości, kierujących życiem publicznym w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej po tej i tamtej stronie granicy międzypartyjnej. Projekt Grotewohla zyskuje powszechny aplauz z najrozmaitszych motywów — również w ogromnej części zachodni niemieckiej prasy wszystkich kierunków. Wprawdzie zdarzają się takie czy inne zastrzeżenia, jednak końcowy akcent wszystkich tych gło-

sów brzmi zawsze niezmiennie: przede wszystkim odpowiedzieć, przede wszystkim zasiać do wspólnych obrad!”

„Z najrozmaitszych motywów... Zdarzają się takie czy inne zastrzeżenia...” — oczywiście, na tym właśnie polega magnetyczność problemu zjednoczenia Niemiec, że przyciąga ku sobie, ogół narodu niezależnie od ich poglądów i interesów życiowych. W tym leży siła projektu Grotewohla, powtórnego po niefortunnej odpowiedzi Adenauera jeszcze raz przez Izbę Ludową NRD, że odpowiada on nie grupie jednej czy wielu, lecz ogółowi społeczeństwa.

Nadburmistrz Weyne z Heilbronn na pewno nie należy do klasy walczącej o wyzwolenie społeczne, ale w sprawie pokoju i zjednoczenia w pełni solidaryzuje się z tą klasą. „Jeżeli Bonn nie wyraża gotowości porozumienia z NRD, to inne miasta Zachodnich Niemiec muszą tę inicjatywę wykonać”. Erik Blumenfeld, przewodniczący CDU w parlamencie miasta Hamburga, już choćby z racji przynależności partyjnej winien podporządkować się Adenauerowi, a mówi: „Witam projekt Ottona Grotewohla, ponieważ jestem zwolennikiem każdej inicjatywy w kierunku ogólnoniemieckich wypowiedzi”. Podobnie dr Gerecke, b. minister rolnictwa w Dolnej Saksonii: „Uważam, że w interesie koniecznej jedności należy wszystko, co może przyczynić się do usunięcia planu dalszy i spotkać się na płaszczyźnie wspólnej sprawy”.

Pomijając szczupłe koła zaangażowanych aktywnie w życie polityczne i w gospodarczym epigonów hitlerizmu, przestępców wojennych, magnatów finansowych i agentów USA z kilki Adenauera — Niemcy nie chcą wojny! Polityka Adenauera i jego wojenne plany natrafiają na żywiołowy opór ludności nekanej nędzą, bezrobociem, żyjącej w warunkach ruin po ostatniej wojnie, namietnie tęskniącej do spokoju, stabilizacji i podniesienia stopy życiowej. Wychochodzący w Hannoverze (Niemcy Zachodnie) tygodnik „Der Spiegel” sztydzi z Adenauera. Jeżeli kanclerz nie zmieni swej polityki, to przejdzie do historii jako niemiecki Li Syn-man.

Bo socjal-demokratyczne rady zakładowe u Siemensu w Norymbierdze wypowiedziały się za współpracą SPD i KPD w walce przeciwko remilitaryzacji. Robotnicy zakładów „Delta” w Solingen uchwaliли rezolucję potępiającą remilitaryzację i domagającą się zjednoczenia kraju. Robotnicy zakładów „Kronprinz” w Solingen... członkowie związków zawodowych pracowników publicznych i transportowych w Metersen itd. itd., można by, wylizując protesty i wystąpienia mas niemieckich — zapisać całe tomy.

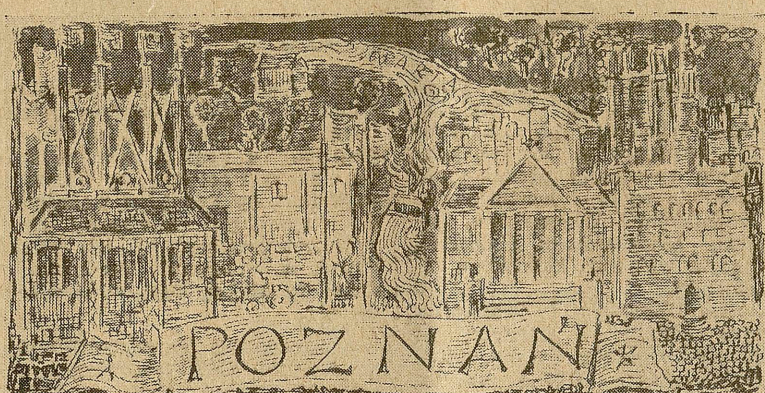
Różnice poglądów w kwestii remilitaryzacji wśród zachodni-niemieckich przywódców stają się również coraz częstszym zjawiskiem. Tak przewodniczący komisji parlamentarnej do spraw polityki zagranicznej przy rządzie w Bonn, dr Gerstenmayer, (CDU), na zjeździe polityków i ekspertów gospodarczych w Stuttgarcie określił postępowanie Adenauera w stosunku do projektu Grotewohla jako „grubiańska nieczułość”. Naród niemiecki „będzie gotów uczynić wszystko dla utrzymania pokoju i zjednoczenia Niemiec”.

Prezydent parlamentu bonńskiego, Ehlers, na wiecu SPD w Bremie wypowiedział się za nazwaniem ogólnoniemieckich rokowań.

W kołach SPD nie małe zamieszanie wywołało przemówienie jednego z nanych przywódców SPD — prof. Baade, dyrektora Instytutu Gospodarczego w Trizonii, który oświadczył, iż „celem polityki SPD winno być stworzenie Niemiec zjednoczonych i wolnych”.

Jak potoczy się dalszy rozwój remilitaryzacji wobec postawy społeczeństwa Trizonii — to zupełnie odrębne zagadnienie. Jedno jest pewne, że społeczeństwo zachodnich Niemiec protestuje pełnym głosem przeciwko decyzjom p. Adenauera i ich mocodawców Cloy’ów i Eisenhowerów. „Ohne uns! Ohne uns!”

Zofia Rzeplińska



Województwo poznańskie dostarcza ok. 20% zboża towarowego całej Polski, nie więc dziwnego, że sprawa wykonania w terminie państwowego planu skupu zboża, jest u nas głównym przedmiotem troski i zainteresowania całego aktywnego politycznego i społecznego naszego województwa.

Na dzień 16 lutego br. plan skupu wykonany był tylko w 76,8%, w ten sposób województwo nasze znalazło się pod względem skupu zboża aż... na 12 miejscu. Ten fakt zmusił nas do mobilizacji wszystkich sił społecznych dla przyspieszenia wykonania planu, którego ostatni termin przypada na 28 lutego b. r.

W toku wykonywania skupu wyszło na jaw, jak niesłuszne jest traktowanie ściągania ze wsi poznańskiej zbędnych nadwyżek zbożowych jako operacji czysto gospodarczej i administracyjnej. Skup zboża jest bowiem wielką bitwą klasową o charakterze przede wszystkim społecznym-politycznym. Trudności w skupie nie wynikły tylko dlatego, że województwo nasze posiada więcej kłaków niż inne części Polski. Z wyjątkiem kilku zwartych gniazd kłackich w powiatach leżących w pasie lepszych, pszenno-buraczanych gleb, najwięcej jest w poznańskim, wsi o takiej strukturze jak np. w gminie Zgierz, pow. Kalisz, gdzie jest 816 gospodarstw do 5 ha, 276 — od 5 do 10 ha, 81 — od 10 do 15 ha i 53 gospodarstwo niewątpliwie kłackich powyżej 15 ha.

Specyfiką wsi poznańskiej jest natomiast wciąż jeszcze brak oparcia całej roboty na wsi o aktywność biedoty (licząc jej, niż się ludźmiom z innych województw zdaje), oraz za małą wagą pracy nad średniakiem, dla zdobycia go i przekonania dla klasowej polityki agrarnej.

Trudność polega na tym, że kłaków poznański, to kłaków mocno zakorzeniony (z działa pradziada), który ma mocne oparcie w swych synach, córkach i pociotkach, którym dał wyższe nieraz wykształcenie i ułokował na stanowiskach lekarzy, aptekarzy, kierowników spółdzielni itp. w pobliskim miasteczku. Kłaków poznański ma dlatego beczelność pchać się nawet do spółdzielni produkcyjnych, bo liczy, że nikt go nie zdementuje. Dlatego to walka z kłactwem i jego wpływami musi być u nas prowadzona na bardzo szerokim froncie.

W toku walki o przyspieszenie skupu stanąć musiała również sprawa zmuszenia kłaków do odstawu zboża, ale również odizolowania go w oparciu o biedotę i w porozumieniu ze średniakiem od wpływu na społeczność wiejską, aby uniemożliwić mu urogię oddziaływanie zwłastka na średniorolnych chłopów.

Ważny na przykład wieś Damaśówek pow. Wągrowiec, gdzie na 16 lutego br. zaległość rolników gospodarujących na obszarze pow. 15 ha wynosiła przeszło 815 ton zboża, a więc dwie trzecie wymiaru, a zaległość średniaków (od 5 do 10 ha) — aż 622 ton czyli połowę wymiaru. Czyż nie jest jasne, że oddziaływały tu na średniaków urogię wpływu kłactwa, którym oparła się duża część biedoty (w tej wsi wykonując plan skupu w terminie lub z małym tylko opóźnieniem).

Nic więc dziwnego, że w skupie zboża wysunęły się na czoło takie powiaty jak Komin, gdzie praca polityczna na wsi była dobrze prowadzona, gdzie odizolowano pracujących chłopstwo od wpływu kłactwa, a najsłabsze wyniki mają takie powiaty jak Turek, Kępno gdzie praca polityczna Partii jest dorywcza, lub Nowy Tomysł, gdzie ZSL przeżyte jest wpływami kłackimi.

Walka o chleb dla miast i ziarno siewne dla całego kraju, to jeszcze nie wszystko z trosk i zainteresowań naszego województwa. Przecież w Planie 6-letnim województwo nasze dotychczas rolnictwo ma się stać przemysłowo-rolniczym. Kalisz stanie się trzecim w Polsce ośrodkiem przemysłu włókienniczego, powstanie w okolicach Kłodawy nowy, wielki ośrodek górniczo-metallurgiczno-chemiczny, Zakłady imienia Stalina w Poznaniu, chłuba naszego województwa zostają rozbudowane na jeden z największych zakładów przemysłowych w Polsce. To się samo nie robi.

Listy z prowincji

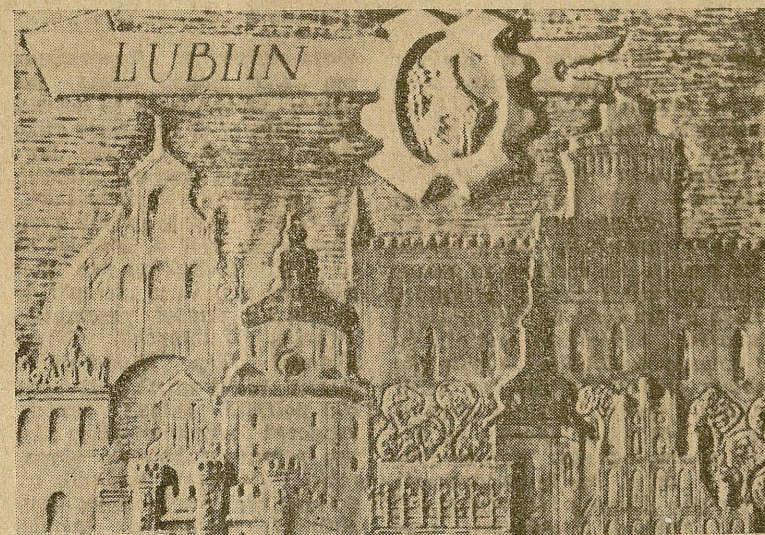


Foto — WAF

I dlatego napewno chcemy wiedzieć, co się dzieje w przemyśle naszego województwa. Są tu duże sukcesy ale i poważne jeszcze braki. Przychodzą w produkcji i inicjatywie poznańskie Zakłady imienia Stalina. Stąd w roku zeszłym rzucił Zenon Kacmarek — ZMP-owiec wezwanie do metalowców całej Polski o rewizję przestarzałych, zanizonych norm, tu ruszyły w tym roku pierwsze w Polsce brygady szturmowe ZMP, rzucane na najbardziej zaniedbane, odcinki produkcji. I tak brygada szturmowa ob. Rychter pokazała, że na trudnym a tak ważnym odcinku jak mycie wagonów, który przez niewykonanie norm opóźniał całą produkcję, można osiągnąć 130% normy, jeżeli się chce pracować i jeżeli się robotę dobrze rozplanuje. Dobre wyniki produkcyjne ma założa Pluszowni w Kaliszu, kierowana przez robotników awansowanych na dyrektorów, ciągnie wydajność pracy znana w całej Polsce fabryka opon samochodowych „Stomil” gdzie w trudnych warunkach (bo koszt samego surowca stanowi 83% wartości opony) — osiągnięto obniżenie kosztów produkcji o 3%. Znaczenie natomiast pozostały w tym zwłastka pod względem jakości wyrobów i asortymentu liczne na terenie naszego województwa fabryki meblarskie i porcelany stołowej.

W związku z nowymi zadaniami gospodarczymi naszego województwa palącą się staje sprawa nowych kadr. I dlatego warto wspomnieć o ciekawej inicjatywie organizacji ZMP w poznańskich zakładach imienia Stalina, która organizuje w oparciu o szkolenie w warsztacie pracy tak zwana „Kuchnię Kadr Szkoła”, która będzie szkolili nowych narybek, dopływający do przemysłu ze wsi.

Z bieżących nowin prowincjonalnych nie sposób nie wspomnieć o wielkiej bitwie klasowej, jaką trzeba było stoczyć w naszym województwie... o cukier. Mimo, że przed wojną spożycie cukru na głowę ludności w województwie poznańskim nie osiągało 7,8 kg, a w roku 1950 przekroczyło 11,8 kg, a w roku bieżącym planowane jest na 15,7 kg na głowę (licząc nawet niemowlęta i tych, którzy dopiero się urodzą w tym roku), to elementem spekulacji udało się wywołać wprawdzie przejściową i opartą na szybko, ale jednak pewną panikę na rynku zaopatrzenia w cukier. Okazało się, że bliższe analizy, że cała ta afra została zorganizowana przez elementy kłackie, które zdobywszy duże ilości tak zwanego cukru plantatorskiego, wydawanego przez cukrownie z tytułu kontraktowania buraka cukrowego, próbowali z nim pospekulować, no ale mocno dostali po... palcach. Jest to dla nas, nauczka jak błędy klasowe, popełniane przy kontraktacji, dopuszczanie kłaków do kontraktów rolniczych dotkliwie mści się w innych, wydawałoby się nieraz bardzo odległych dziedzinach gospodarki.

Fakt, że te próby spekulacji i nadmiernego wykupywania cukru opartego na świadczeniach, że zrozumienie istoty toczącej się walki klasowej o zbudowanie podstaw socjalizmu i w naszym województwie zatacza coraz szersze kręgi. Niemal w tym zastępie ma szybko rosnąć sieć bibliotek publicznych i coraz większe zainteresowanie społeczeństwa poznańskiego literaturą marksistowską i popularno-naukową.

Warto podać dla ilustracji piękny rozwój czytelnictwa w samym Poznaniu. Biblioteka Publiczna w Poznaniu w roku 1946 miała zaledwie 2618 czytelników, którzy wypożyczyli zaledwie 12.339 dzieł, w roku 1949 ponad 13 tys. czytelników, którzy wypożyczyli ponad 16 tys. książek, a w roku 1950 już 23.450 czytelników, którzy wypożyczyli 484 tysiące dzieł, w tym ponad 145 tysięcy książek z zakresu marksizmu-leninizmu i nowej literatury popularno-naukowej. Znacząco, że Poznańscy nie chcą pozostawać w tyle i zabierają się systematycznie i planowo do wyrównania swych braków w socjalistycznej świadomości.

KAZIMIERZ MORONCZYK.

Pamiętacie nasz przedwojenny Lublinek? Niektórzy wspominają go z rozrzewieniem. Podobno doskonale działali na bezsenność. Smakować czuli go z powodu jadłodajni. Dawano u nas smacznie i obficie, pozatem „życie” u nas było „w ogóle” najtańsze, ale jakoś nikt się z tego nie cieszył, a już najmniej lubelscy chłopi. Nic z tego również nie przyszło robotnikom, którzy w 31 roku stabilni na ulicach naszego miasta. Ani żebrakom, którzy zdobyli mury beczennych, zabytkowych kościołów.

Mielśmy trochę kolejarzy, naszą urzędniczą, kłopskie kampanie cukrowe (które w niczym nie przypominały „Walki” Mirosława Kowalewskiego), katastrofistę Czechowicza, dużo sodalistów i katolicki uniwersytet na dokładkę. Ale i tak dla sanacji pozostaliśmy „gorszą Polską”, Polską B.

Robotników przemysłowych w całym województwie było tylko 17.500, a więc zaledwie około 1 proc. (!) ludności. Tym więcej jesteśmy dumni z naszych bogatych tradycji rewolucyjnych, tradycji KPP-owskich. Nasza ziemia wydała wielu czołowych bojowników socjalizmu. W lubelskim urodzili się i rozpoczęli swą rewolucyjną działalność Bolesław Bierut, Franciszek Jóźwiak, Hilary Minc, Franciszek Mazur...

Jeszcze dwa lata temu kompromitowaliśmy się „cudami lubelskimi”. To wskazywało, że „stare” zastrza formy walki, że mocno czuje się zagrożone w swych pozycjach. Lecz główne uderzenie „nowego” dopiero idzie w planie 6-letnim, który uderza w oparciu o stosunki gospodarczo-społeczne naszego regionu. I podobnie jak nowe metody terapii w „lekarstwie” sztuce młodego autora Jerzego Lutowskiego, pt. „Proba Sił”, którą wystawiliśmy w teatrze im. Osterwy, podobnie ale nie tak samo. Sądymy bowiem, że ustrzeżemy się schematyczności, czego autor, niestety, w swej sztuce nie potrafił...

Na zakończenie gospodarce odpowiadamy budową wielkiego ośrodka przemysłu maszynowego i metalowego, jednej z czołowych po Nowej Hucie Hucie inwestycji planu 6-letniego.

Na ciemnotę przycupniętą w ciemni fasad starych kościołów — uspaniałym ośrodkiem naukowym, jaką będzie nowa dzielnica uniwersytecka. Dzielnica? Nie, raczej miasto w mieście, bo jak inaczej nazwać „samowystarczalny” wielki kompleks gmachów na 58 ha gruntu, o kubaturze 520.000 mtr. sześci. (równajcie się kubaturze miasta dla 20 tys. ludzi) wyposażony we wszystko od najnowocześniejszych laboratoriów do warsztatów szewskich, od specjalnego ogrodu zoologicznego (dla Wydziału Weterynarii) do kortu tenisowego i krytej pływalni.

Już te dwie wielkie inwestycje dają wyobrażenie, w jakim kierunku zmierzają nasz wysiłek: atakujemy te pozycje, na których byliśmy dotąd słabi i na których najmocniej okopał się wróg.

Atakujemy tym skuteczniej, że nowa i nieznaną państwu kapitalistycznemu będzie społeczna funkcja tych inwestycji. Weźmy np. ośrodek naukowy. — Dzielnica uniwersytecka nie będzie u nas jakimś gettem intelektualistów i zamkniętą „świętynią wiedzy”. Być może sprawę z jej nową funkcją, trzeba wybiec daleko poza mury uniwersytetu, poza mury miasta. Trzeba pojechać do fabryk, do odległych POM-ów, do spółdzielni produkcyjnych, gdzie już dziś nasza nowa, robotniczo-chłopska młodzież z uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej utrzuła nierozdzielalną WIEŻ SOCJALISTYCZNEJ NAUKI Z POWSZEDEMNIM SOCJALISTYCZNYM BUDOWNICTWEM W TERENIE.

Pod szczególną opieką uniwersyteckiego kolektywu znajduje się 6 spółdzielni produkcyjnych na lubelszczyźnie.

W zawiśnięci studenci wspólnie pracują nad optymalnymi normami żywienia inwentarza, pomagają organizować szkolenie, prace w świetlicy i bibliotece, uaktynniają POM.

W Debach od listopada prowadzą kurs rolniczo-hodowlany.

W Przypisówce prowadzi badania weterynaryjne krów, świń i koni, oręć organizują „laboratorium wiejskie”.

W Holwinie wzięto pod opiekę ZMP, które tam borykało się z trudnościami.

To są zresztą dopiero zaczątki. Młodzież i profesorowie opracowali dalsze formy trwałej współpracy, które wciąż będą narastać, w miarę jak narastać będą gmachy dzielnic uniwersyteckiej. A będą to gmachy imponujące.

Najwyższym gmachem na lubelszczyźnie staje się w planie 6-letnim biblioteka uniwersytecka (10 kondygnacji) i to nie jest przypadek. Podobnie jak nie jest przypadkiem sprawa Krzemieńskich. Sprawa Krzemieńskich? Co to takiego? — zapytacie.

Otóż „zdarzyło się”, że w naszej cukrowni „Lublin” pracuje 5 robotników z tej samej rodziny Krzemieńskich: Władysław Krzemieński jest tokarzem; jego brat Wincenty — brzygdzista przy bateriach dyfuzyjnych; drugi brat Tadeusz — robotnikiem na krajali; jego syn Wiktor zamiast krajać buraki wolął krajać żelazo i został w cukrowni spawaczem; pracuje wreszcie w cukrowni stryżycyjny brat braci Krzemieńskich — gotowacz cukru — Bronisław Krzemieński.

No, cóż to dziwnego, powiecie, robotnicza rodzina i tyle. Tak, tylko JAKA robotnicza rodzina?

WŁADYSŁAW jest tokarzem ale jakim tokarzem? Jest racjonalizatorem, przodownikiem pracy i wychowawcą młodych kadr. Uwija się koło niego narybek cukrowniczy, paru zręcznych chłopaków ze znaczkami ZMP-owskimi.

TADEUSZ kraja buraki, ale jak kraja? Wyrabia na swej zmianie krajankę — arcydzieło sztuki, do której nie umył się najdelikatniejszy makaron. Tadeusz jest najczystszy krajajem i przodownikiem. Pomógł mu w tym starszy brat, Władysław. Dzięki pomysłowi racjonalizatorskiemu Władysława, Tadeusz otrzymuje specjalnie poddocięte łazce do maszyn, podwyższające „wydajność” pracy przy krajanii.

WINCENTY wyjechał przy bateriach dyfuzyjnych cukier z buraki, ale jak wyjechał? Ma najmniejszą stratę na cukrze, bo sięgające ledwie 0,35%. Został znanym przodownikiem pracy. Pomógł mu w tym brat Tadeusz, bo tylko przy tak umiejętnym skrawaniu buraków jak to robi Tadeusz możliwe jest tak dokładne wycisnięcie cukru.

BRONISŁAW gotuje cukier, ale jak gotuje? Ma już siódmy krzyżyk na karku, ale kłóży jakiegoś miszra posłał na emeryturę! Wiedzą gdzie jeszcze gotował cukier póki, jak sam wymagał, planu 6-letniego nie ukończył.

A najmłodszy WIKTOR? Wiktor nie jest jeszcze przodownikiem, ale mówi: „muszę być, to postanowiłem, i dokonaję tego, bo my robotnicy Krzemieńscy jesteśmy twardzi jak krzemień, od którego wywodzi się nasze nazwisko” — uśmiecha się i spogląda na tablicę przodowników. Widać w nim krew Krzemieńskich.

Krew Krzemieńskich? Nie, to nie waga, gorąca krew wyzwoliła klasy robotniczej, tętniąca w wielkich arteriach 6-letniego planu.

Nie miałam zamiaru pisać o Krzemieńskich, jako o sensacji, b nie miałam zamiaru pisać o nich, ponieważ, że takich Krzemieńskich są tysiące a będą miliony, że Krzemieńscy są już dziś typem. My, lubelscy, jesteśmy tylko dumni, że u nas ten typ tak się silnie, pięknie i głęboko przejawia...

KRYSZYNA PALYS.

W poprzednim numerze

„Więć” nr. 8.

E. Niziurski — Młodzi gospodarze. J. Ziomek — „Wulkan gromów Kuźnicy”. Sergiej Wasiliew. — Nasza sława. M. Mirszakaw — On lud kochał. L. Dmiterko — Michajłowski. S. Cech. — Mickiewicz i Puszkina. F. Zawada — Stalingrad. H. Worcel. Uwaga, własność ludowa. J. Koprowski — Pozdrowienie dla gromad produkcyjnych w skupie zboża. W. Seibor — Listy z prowincji. B. Lesman — Idzie o rok bieżący! L. Sobierajski — Pisarz i środowisko. W. Billip — „W chwili smutku”. H. Rybicka — Bezrobotni Warszawy. L. Goliński — Tysiąc walecznych buduje Warszawę. J. Skalski — Listy z prowincji. H. Worcel. — Najmłodszy. J. Wróblewski — Głód książek. S. Skulski — Droga książki na wieś. J. Pogan. — Czy to naiwność. Gacek Władysław — Podhale do przemysłu. J. Bondarczuk — Placić czy nie placić. Stron 8. Ilustracji — 16.

Maciej Koliba

Łączmy doświadczenia Zapomniano, że średniak... waha się

Dyskusja o nowym piarstwie, o piarstwie realizmu socjalistycznego zaczyna przenosić się na łamy pism literackich. Szeroka, dobrze rozbudowana, konkretyzująca zagadnienie wypowiedź Tadeusza Borowskiego* — nie jest uprawdzie pierwszym głosem na ten temat, ale jest tak wypowiedzią, która, wyrażając z pasji dla sprawy, ze zrozumienia potrzeb i funkcji literatury, własnie ze względu na jej „nowych bohaterów”, własnie ze względu na jej nowego czytelnika — potrafiła problem zbliżyć, nadać mu ostry i wypukły wyraz. To nas obowiązuje do zabrania głosu, by pewne sformułowania Borowskiego „pchnąć” dalej, by kregi dyskusji rozszerzyć. Chcemy się przy okazji trochę pokłócić z autorem, wytknąć mu „to i owo”, nie dla pogoni za udaną złośliwością, nie w obronie „swojego podwórka”, ale dlatego, aby wysiłki i doświadczenia się nie marnowały, aby pisma i ich publiczność nie odkrywały ciągle „Ameryki” na własną rękę, bo „Kolumbów” wobec tematu poruszonego przez Borowskiego było już sporo, nie posiadali napewno jego świetnego literackiego pióra, ale posiadali pasję, posiadali „instynkt klasowy” i byli własnie ludźmi z „terenem” — walczącymi o nową, socjalistyczną rzeczywistość. I dlatego nie należy nad nimi przechodzić do „porządku dziennego”, nie należy ich doświadczeń pomijać milczeniem.

Na początku mojego starcia muszę podkreślić, że mam niestety nie dużo uznania dla typu publicystyki Borowskiego. Trafia ona celnie w węzłowe problemy naszego życia literackiego, bierze „byka za rogi”, umie spojrzeć na sprawę zawsze z punktu potrzeb, jakie aktualna rzeczywistość narzuca piarzarom. A aktualne potrzeby, to własnie HISTORYCZNE potrzeby. Dać im celny artystyczny wyraz, to tworzyć nie tylko na dziś; z tego rośnie wielka narodowa literatura, bo żyje ona konfliktami historycznego społeczeństwa.

Ala, Drogi Towarzyszu wspólnej walki i wspólnej sprawy — SUUM CUIQUE. By się nie marnowały doświadczenia, by została pokwitowana praca innych, by praca, choćby jeszcze nie posiadała doskonałych rezultatów, jest wartością, którą przecież cenimy w Polsce Ludowej. A, w waszej wypowiedzi i innych „czołowych publicystów” „Nowej Kultury” uprawia się trochę grę, która przypomina mi bardzo nie dobre tradycje. Tradycje „młodszych i starszych braci” — tym razem w pracy na polu kultury. Pomówmy więc nieco o „młodszych braciach”.

Tadeusz Borowski w swoim artykule zajął się problemem: „Pisarz w terenie”. Wyznaczył on te wszystkie warunki, jakie muszą spełnić literaci, by dzieła ich można nazwać „socjalistycznymi w treści, narodowymi w formie”.

„Znajomość środowiska, głębokie poznanie jego życia i pracy, problemów społecznych, obyczajowych, kulturalnych, wręcz na własne oczy ostrej linii walki klasowej, perspektyw budownictwa podstaw socjalizmu, — oto pierwszy ułamek nie najłatwiejszy szmat drogi, jaki przejść musi piararz realizmu socjalistycznego”.

Wyjazd w teren, konkluduje autor — to nie tylko wypad po „tworzywo” — to akt solidarności piararza z toczącą się walką w „terenie”, to próba wgrzyzienia się w problematykę konkretnego środowiska, to konieczność widzenia indywidualnej sytuacji, w której dokonują się typowe, powszechne procesy. Bardzo słusznie, ale gdzież już o tym mówiono, długo, uparcie — choć może trochę mniej uprawnym literackim piórem. Autor wspomina artykuł J. M. Giesga z listopadowego numeru „Twórczości”, który zawierał „kilka niezmiennie interesujących danych” o „akcji terenowej”. Umyka mu już uwagi, że tenże sam J. M. Giesga napisał artykuł „Atak czy okopy” drukowany w sierpniowym numerze „Wiś” ubiegłego roku. Giesga porusza tam sprawę, które tak bardzo obchodzi Borowskiego. Może nie będzie o rzeczy przypomnieć, że to przecież „Wiś” podjęła w 1949 r. sprawę „wielkiego reportażu”. Pisał o tym w „Kuzni” Kazimierz Brandys, który już wtedy w rozmowie prywatnej mówił, że znudzony jest swoim cyklem międzywojennym, że urzekają go nowe, socjalistyczne konflikty, że pragnąłby zdobyć doświadczenia, któreby mu pozwoliły pisać dla nowego czytelnika.

„Reportażowa akcja „Wiś” zmobilizowała piararzy, którzy „teren” mieli w doświadczeniu. Dalo to w rezultacie kilka niezłych pozycji. Tadeusz Borowski przypomina i słusznie artykuł Kotla: „Konflikty socjalistyczne”. Nie od rzeczy będzie jednak przypomnieć, że w 1947 r. „młodszy bracia” ze „Wiś” podjęli po raz pierwszy grupowy wyjazd w „teren”: do hut, kopalń i zakładów przemysłowych: Bobruku, Wałbrzycha, Wrocławia, Zielonej Góry. Wyjechała grupa piararzy, robili notatki, obserwowali. Nie potrafili jednak swoich doświadczeń ukształtować w plastyczny, poprawny klasowo obraz literacki. Reportaże napisali, ale reportaż tych nie drukowali. Poniśliśmy klęskę, ale wynieśliśmy z tego doświadczenie, że bez busoli marksizmu — leninizmu nie potrafimy jako piararze osadzić się w rzeczywistości. O tych doświadczeniach, ale już z pozycji krytyka literackiego pisał we „Wiś” 1948 r. — Leonard Sobierajski.

Odtąd cały atak skierowaliśmy na ideologiczne kształcenie „piararzy terenowych”, podsuwaliśmy im narzędzia klasowego rozeznania się w otaczającą ich rzeczywistość. Czy dalo to konkretne rezultaty? Owszem dalo. Pismo ma w tej chwili poważną grupę piararzy — są to nauczyciele, wiejscy, działacze kulturalni, młodzież ZMP-owska, którzy umieją patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość, bo biorą w niej czynny udział, bo na pozycjach swoich walczą o socjalizm. Ich piarstwo nie dosięga może wysokiego literackiego progu, ale ma inną poważną wartość własnie dla piararzy zawodowych. O tym Borowski w swoich rozważaniach zapominał. Problemem tym zajął się Edmund Niziurski w 5 numerze „Wiś”: „Korespondent pomaga piararzowi”.

Borowski mówi: „Pisarz, związany z pracą zawodową w swym ośrodku nie zawsze może wybrać się na pół roku na obiekt przemysłowy czy na wieś, czasem musi przestać na krótkich, sporadycznych wypadach, nie może angażować się do pracy. Zdrowie, praca zawodowa, obowiązki społeczne mogą odciągnąć piararza od takiego zupełnego „złaniania się” ze środowiskiem...”

Na te „bólczące” wcześniej odpowiedział Niziurski: „Obok osobistego zetknięcia z terenem nasi literaci dysponują dziś jeszcze jedną, a wciąż jeszcze niedocenianą pomocą w swej pracy. Pomocą tą są korespondencje terenowe, są setki krytycznych uwag, faktów, zdażeń, ocen z różnych stron naszego kraju zamieszczanych na łamach dzienników przez „sumienie” mas pracujących — korespondentów robotniczych i chłopskich”.

Niziurski dodaje: „...korespondencje terenowe rozszerzają ogromnie krąg doświadczeń terenowych piararza, mnożą niejako i potęgują jego wiedzę o terenie. Pozwalają mu uchwycić to, co typowe, pozwalają skorygować i uzupełnić pod tym względem własne doświadczenia...”

Pod koniec swojego felietonu muszę dla dobra sprawy, która tak gorąco obchodzi Borowskiego i którą przecież jest naszą wspólną sprawą — zachęcić Autora, aby się otrzaskał z „hermetyzmem”. Bo nie jest dobrze, gdy publicysta i krytyk upatrzony jest, jak Budda, tylko w „pepek” własnego pisma i nie patrzy, co się dzieje na „bokach”. Bo przecież walka o socjalistyczną literaturę nie jest tylko sprawą „Nowej Kultury”.

Do korespondentów „Wiś” apeluję: piszcie tak, żeby potwierdzić słowa mego felietonu. Stawiając ramię w ramię obok piararzy zawodowych, przynosić im swoje ostre, klasowe doświadczenie „terenowe”, który w konkretnej sytuacji walczą o socjalizm. Przeczytajcie piękny artykuł Borowskiego, zwracając uwagę zwłaszcza na te jego momenty, gdzie mówi „o socjalistycznej sztuce pisania”.

W następnym gawędzie poruszymy jeszcze inne zagadnienia artykułu Tadeusza Borowskiego, zachęcając czytelników „Wiś” do podjęcia dyskusji nad tym, jak Wy najlepiej możecie pomóc do zrodzenia się socjalistycznej literatury.

Maciej Koliba

*) „Nowa Kultura” (nr. 7): „Pisarz w terenie”.

Na Pomorzu

Bilansując akcję skupu zboża

Józef Biegała

Poznajemy wroga

Przyznać trzeba, że w walce przeciw planowemu skupowi zboża „bly-sneli” kulacy nieładna pomysłowością. Mało i średniorolni chłopci mieli okazję zapoznać się z wieloma rozmaitymi chwytami wroga klasowego, robotującego skup. Welowej skory nie starczyłoby na spisanie wszystkich posunięć kulackich, wymierzonych przeciwko skupowi.

Spróbujmy opisać najważniejsze, najjaśniejsze typowe chwyt wroga: 1) Kłamstwo w żywe oczy: Polega ono na tym, że na polu kulaka, tuż za stodołą, stoi wielki stóg nowymoczonego zboża, on sam zaś oświadcza, że nie ma już zboża. Tak własnie było z bogaczem Janem Bakuniakiem, „panem na 29 ha”, w gromadzie Litowianiec pow. Zamość. Ten niewątpliwie bezczelny chwyt jest stosowany jednak dość rzadko, głównie w okolicach, gdzie bogacze „trzymają się jeszcze mocno”.

2) Tajemnicze znikanie zboża kulackiego: Ten chwyt ma bardzo bogate elementy. Oto niektóre z nich: a) Wywołanie zbóż na spekulację do miasteczka, jeszcze przed nadejściem trójki. Jeżeli sprzyja szczęście, można z czystym sumieniem kłaść się „na Boga”, że zboża brak. W ten sposób urządzili się bogacze: Manierak, Janek i inni z gromady Smogorzów, wywołując zboże na czarny rynek do pobliskiego miasteczka Busko. Specjalna odmiana tego chwytu polega na wywołaniu w okresie „niebezpieczeństwa” — zboża do kolegow-kulaków z sąsiedniego powiatu, gdzie skup się już zakończył. Tak „urządzili się” kulacy: Czarski i Krzus z gromady Chociszew, powiat międzyrzecki, podobnie bogacz Kolejka z Chociwela, powiat Stargardzkiego.

b) Inny żłobień sposobu na „znikanie” zboża — to ukrywanie go u „klientów” biedniaków. Chwyt zastosowany przez bogaczy w gromadach Marianów i Dobranów, pow. Stargardzkiego. W stosunku do średniaków postępują bogacze inaczej, Np. Duczyński z Nowosolnej, pow. Łódź oddał „manifestację” 2. 2. 40. Złota reszta pożyczyl sąsiadom średniakom, którzy nie zdążyli wyłodzić. W ten sposób spodziewał się, że jeśli wykryją trójki zboże, to nie u niego, lecz u średniorolnych chłopów.

c) Metoda polegająca na pozornym „czekaniu”. Wyjaśnijmy ją na przykładzie. Bogacz Golaszewicz z gromady Horynowo Polski pow. Zamość ma na prawdę 28 ha dobrej ziemi. „Rozpisał” ją pomiędzy dzieci, faktycznie jednak gospodarzy sam. Ale wobec trójki przedstawiał się jako średniak, dzieci zaś to „podobno” mniej niż drobniolni.

d) Chwyt stosowany najczęściej — ukrywanie zboża na własną rękę.

Stanisław Klimek

Rola i siła biedniaka

„Głos Wybrzeża” w Nr 43 zamieszcza artykuł Jerzego Nawrota analizujący błąd w stosunku do biedoty wiejskiej na podstawie materiału zebranego na niedawnych konferencjach wojewódzkich aktywów partyjnych.

Kiedy „wciąganie” średniaka do spółdzielni — pisze Nawrot — odbywa się nierównolegle i nie obok procesu wciągania przede wszystkim małej biedoty do spółdzielni, lecz przy omijaniu jej, w tych wypadkach mamy do czynienia z oportunistyczną tendencją wypaczania formuły leninowskiej i z tym wypaczaniem należy ostro walczyć.

Za źródło tych oportunistycznych tendencji uważa Nawrot „wąską ekonomiczny punkt widzenia, upatrujący w spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim jej charakter i zadanie gospodarce oraz gubiący jej znaczenie polityczne — socjalistyczne przeobrażenie wsi”.

I dalej: „któ odcenia pozycję i rolę chłopów w spółdzielczości od strony wysokości jego udziału, ten przekształca spółdzielnię produkcyjną w zwykłą spółkę udziałowców i stacza się na kulacki punkt widzenia. Bo to własnie kulak, w celach rozbijania spółdzielczości od wewnątrz, niejednokrotnie przytacza podobne argumenty: „Po co wam ten błąd w spółdzielni? Co on wam da? Nic on wam nie da”.

Te oportunistyczne tendencje są niezmiennie szkodliwe z uwagi na bardzo ważną rolę biedniaka w budownictwie socjalizmu na wsi.

„Co wnoszą biedni chłop do spółdzielczości? — pisze Nawrot — „Wnosi on poza ziemią przede wszystkim swą pracę, która jest podstawą i głównym czynnikiem umacniania i rozwoju spółdzielni. Jest rzeczą bezsporną, że biedny chłop w spółdzielczości”.

Bronisław Gołębiowski

Kto atakuje?

Sztuka Janusza Warmińskiego pt. „Zwykłość” znam tylko z „Twórczości”. Zainteresowania teatralne (jestem kierownikiem zespołu artystycznego przy świetlicy gromadzkiej w Mechowcu) i tematyka sztuki, jej idea walki o nową socjalistyczną wieś była tu magnetyczną siłą, która pociągnęła mnie do bliższego i do głębszego zaznajomienia się ze sztuką, do przemyslenia jej i wysunięcia pewnych sądów.

W walce dwóch antagonistycznych obozów w sztuce Warmińskiego obozu Pietrzakowej i obozu Wróbla, stroną atakującą, która przeprowadza celowe, przemysłowe akcje, jest niesłusznie oboz kulacki. Biedota z Partią i Pietrzakową na czele zamiast prowadzić walkę klasową zaczepną, zamiast atakować ogranicza się tylko do odparcia wroga. Nie widząc ze sceny tej nowej rewolucyjnej siły, która zmienia oblicze życia wsi, leninowskiej, bezkompromisowej walki z kulactwem i mocnym sojuszem ze średniakami. Walka toczona na scenie nie odzwierciedla czynnego w niej udziału całej wsi, układu sił społecznych, nie mówi nam, jak wieś reaguje na wiele zjawisk. Nie wemy, co Partia i Pietrzakowa zrobiła, by zaangażować i przyciągnąć na swoją stronę podstawowe masy chłopskie.

Tymczasem kulacy przeprowadzają celowe akcje dla odciągnięcia ludzi od spółdzielni — inscenizują rzekomo „cud”. Gdy o tym dowiaduje się Pietrzakowa, ogranicza się jedynie do zdemaskowania sprzysię „cudu” i zamiast organizować natchmiastowe przeciwdziałanie poprzestaje na stwierdzenie: „No tośmy Kuligową urządzili. Wyobraź sobie, co się tam będzie działo”.

Tymczasem nawet po zapowiedzi

dzielni jest tym, który najchętniej pracuje i mobilizuje innych do pracy.

Po wtóre, chłop małorolny wnosi do spółdzielni ogromnie cenne, podstawowe wagi walory polityczne, bez których spółdzielnia produkcyjna nie może się rozwinąć.

Znane jest słynne powiedzenie Lenina o owoch dwóch sprzecznych ze sobą duszach, które chłop procujący nosi w sobie: o owej duszy drobnego posiadacza, sprzedającego swoje plony rolne, która zbliża chłopca do kapitalistycznego świata wyzysku i spekulacji i duszy wyzyskiwanego człowieka ciężkiej pracy fizycznej, która zbliża chłopca do klasy robotniczej i socjalizmu. Wiemy, że ta dwoistość ekonomicznej i klasowej pozycji, jest przyczyną politycznego niezdeterminowania chłopca i charakterystycznych dlań wahań.

Otóż w biedocie chłopskiej ten element dwoistości i wahań występuje w najmniejszym stopniu. Kupiecka dusza posiadacza dochodzi w nim znacznie słabiej do głosu, niż u średniaka. Biedny chłop stoi najbliżej klasy robotniczej i najłatwiej jest z nim znaleźć wspólny język polityczny.

Artykuł Nawrota jest dlatego cenny i ważny, że wskazuje na istotne zagadnienia terenowe, na problem biedniaka.

Pozycję i rolę klasową biedoty trzeba w terenie ustawić wzdłuż i nie dawać się zasugerować jej pozorną lub czasową tylko „nieruchomością”. Biedota ma wszystkie klasowe dane by być głównym oparciem rewolucji na wsi. Problem polega na tym by tę energię wyzwolić i nią pokierować. To jest zadanie naszych aktywistów, to jest funkcja naszych „mostów do socjalizmu”.

Marcin Wielgus

Piotr Pigwa

Biedniackie akcje

Akcja skupu zboża dobiega końca. Uderzający jest fakt, że oddawanie zboża ma coraz częściej manifestacyjny charakter. 220 udekorowanych wozów odwoziło ponad 200 ton zboża do magazynów z gminy Niechanów, pow. Gniezno.

Wielka orkiestra odprowadzała chłopów wiozących zboże z gminy Gościadów, gromady Księgomicz, woj. Lubelskiego.

Już 4,11 mln a więc na 24 dni przed terminem zdecydowana większość powiatów woj. rzeczowskiego (17 powiatów na 20!) wykonały z nadwyżką plan skupu. Do 10.11. — 85,5 proc. gromad województwa olsztyńskiego odstawiło zboże do magazynów. Podobnie — łódzkie i kieleckie. Poszczególne drobniolni chłopci podwyższają samorzutnie normy dostaw. Roman Czajkowski (Byssz, pow. Łęczyca) miał zgodnie z planem odstawić 6 q zboża. Odstawił 28 q. Podobnie Chwałek i Szewczyk, Franciszek z łódzkiego. Biedniacy, wylączeni z akcji, wskutek ubóstwa, sami zgłaszają zboże.

Chłopi z Kreczkowa, pow. Strzelin na Dolnym Śląsku rozpoczęli międzygromadzkie współzawodnictwo w akcji skupu zboża.

„Bracia chłopci — pamiętajcie, że każdy dzień jest drogi, 28 lutego jest już za pasem. Pilnujcie, by plan gromadzki był dzień w dzień wykonywany. By każda gromada wykonała w terminie swój plan skupu. Stałmy do współzawodnictwa w akcji skupu zboża. Walczmy z chłopskim uporem o zwycięskie wykonanie naszych zobowiązań. Tu chodzi o sprawę wielką — o nasz Plan 6-letni, o pokój i dobrobyt” — pisał Kreczkowianin do chłopów całej Polski.

Dlażący skup zboża przebiega zwycięsko? Dlatego, że towarzyszy mu niespotykany dotąd entuzjazm mało i średniorolnych chłopów. Można mówić o wielkiej zorganizowanej bitwie klasowej, w której masy pracujące chłopstwa wystąpiły zdecydowanie przeciw kulakom.

Społeczno-moralna siła biedoty okazała się nadszpejdzianiem wielką. Kulak Zaporucha z gromady Bielsko gm. Mogilno, woj. bydgoskie, oddał zboże dlatego, że zląkł się nacisku opinii społecznej małorolnych chłopów. Podobnie Gertruda Wylegała (75 ha majątku) — odstawiła pod presją gromady 335 q zboża. Wraz z nią odstawiła zboże reszta kulaków z powiatu Chodzież.

Próbowali kulacy rozmaitych sposobów sabotażowania akcji. Na wszystkie te sposoby znalazło się lekarstwo. W starciu doskonalą się narzędzia walki. Najskuteczniejsze narzędzia

Kulak pokazał tu zarówno proste, jak i niesłychanie przemysłane formy ukrywania zboża. Do pierwszych należą np. rozsypanie zboża na kłepisku i przykrycie go słomą. Bogacz Niedzwiedzki (gm. Kiełków, woj. łódzkie) ukrywał 15 m. żyta i 8 m. maki nad oborą. Znaleźć nie było łatwo, trójka biedniacka dobrze się nachodziła. Znalazła częściowo już zepsute żyto i mąkę. Borasiak (gromada Suchy Las, pow. poznański), ukrył zboże i makę pod węgłem. Miał go nie mało — 14 ton. Są to wszystkie nienajlepsze jeszcze schowki. Daleko sprytniej urządzili się kulacy w powiecie zielonogórskim. Urządzili oni w domach podwójne ściany, między które zasypywali zboże. W powiecie strzeleckim wykorzystano na schowki, nawpół zrujnowane, opustoszałe domy.

3) Wygrzywanie wpływów politycznych. Kiedy trójka zbożowa deklarowała wszystkich ego, 100 kg. zboża a każdy z jej członków ma 8 — 12 ha go gospodarke — to niewątpliwie mamy tu do czynienia z inspiracją bogaczy. Tak własnie było w powiecie Krosno.

Członkowie G.R.N. w Charyźnie, pow. Wydrzyn po pierwsze: sami nie oddali zboża, po drugie: oświadczyli w P.Z.G.Sie, że plan dostaw w gromadach jest niewykonalny. Po trzecie okazali się jednak w czasie kontroli, że „panowie radni” nie orientowali się nawet ile zboża, na jaką gromadę wypadło. Plan był realny, gmina go wykonała natomiast G.R.N. została zmieniona.

Osobną kategorię wygrzywania wpływów politycznych stanowił plotka. Np. bogacze Siwiec, Celejewski i Lewiński z gminy Pazańów (kieleckie) informowali chłopów „poufnie”, że za dostawę nie otrzymają ani grosza. Kto uwierzył (a byli tacy) ha-mował planowy skup zboża.

W rezultacie wszyscy trzej „panowie”, u których przeprowadzono przymusowy omłot przekonali się o swoim kłamstwie na własnej skórze. Wypłacono im bowiem pieniądze za zboże.

4) Oszustwo kryminalne. Kulak Sygula, z gminy Chodów (krakowski) wezwany do sołtyśa, aby wylegitymować się ze swego udziału w skupie zboża, chciał dokonać nie bylejakiej sztuczki. Przedstawił zeszlizzone kwity, a daty... powyrzwał. Bogacza oddano do dyspozycji prokuratora.

Bogaty repertuar walki przeciw planowemu skupowi zboża zastosowali kulacy. Ale też — nie można było być przedstawiciel gdyby nie... kon-trakcją biedoty chłopskiej, która rozpoznała, odkryła i ujawniała wszystkie sztuczki klasowego wroga. Dlatego skup zboża to dobra lekcja walki. Pozwała poznać, a więc i zneutralizować wroga.

Józef Biegała

walki wypracowane przez mało i średniorolnych chłopów to, słynne — tablice. Stoją one przed magazynami, lub budynkami Gminnych Rad Narodowych. Obok nazwisk i karyktur opornych kulaków, wypisuje się również nazwiska bohaterów skupu zboża, Dzielni ZMP-owcy z Brygad Lekkiej Kawalerii, członkowie trójek, znajdujący zboże na stryskach w beczkach i skrzyniach, a nawet w sąsiednich... powiatach, wykrywający „kombinacje”, „sposoby” wroga są przez gromadę wyróżniani na tablicach. Broń bardzo skuteczna. Nie oddaby zboża Smarzyk z Molocina pow. Szubia, gdyby go nie „osmarowano” na tablicy.

W województwie gdańskim zapoczątkowali chłopci masowe wywieszanie plakatów, przedstawiających zasłużonych w akcji przodowników ale i sabotażystów. Lęk przed gromadzką anatemią jest tak wielki, że kulacy na wysięgi odstawiali zboże.

Inna forma walki z kulakiem, którą rozdziała akcja skupu zboża, to „dni zbożowe”. W setkach gromad mało i średniorolni chłopci wspólnie, manifestacyjnie świadczą zbożem na rzecz państwa, na rzecz jak pisał Kreczkowianin — przodującej klasy robotniczej.

Osobny, porywający rozdział — to praca biedniackich trójek zbożowych, które ujawniały niedwuznacznie ogólnie pracujących chłopstwa oburza-jące kłamstwa, fałsze, oszustwa, perfidne metody działalności kulaka. W tym względzie akcja skupu zboża — jak żadna chyba inna, łączyła politycznie drobno i średniorolną wieś. Nigdy bowiem dotąd nie obserwowano się tak zwartej postawy biedniejszej części wsi wobec bogaczy.

Już sam fakt tego, opartego na zrozumieniu klasowego interesu, zjednoczenia — stanowi wielkie zwycięstwo. Drugie zwycięstwo — to fiasko oporu kulaków, którzy nie tylko że nie potrafili wstrzymać biedotę od dostaw zbożowych, lecz sami pod jego naciskiem w wielu wypadkach dowolili zboże.

Akcja skupu zboża się kończy, ale jednolity front pracującego chłopstwa rośnie. Warto by najlepsze w kraju pióra otworzyły ostatnie miesi-ające na wsi. Piotr Pigwa.

SPROSTOWANIE

W Nr 5 (288) „Wiś” w odnośniku do artykułu Ryszarda Konieczka p.t. „Powiedź o Ludzie Prowansji” podano błędnie nazwisko tłumacza książki „Pan na Piaskowym Zamku” Jules de la Madelène’a. Winno być zamiast Janochowska — Dmochowska.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starowiśnicza Nr. 7.
Prenumerata: K. Polport: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Redakcji: 151 80, wewnątrz 23 i 80.
Wydawnictwo: WYDAWN. OŚW. C. Z. Y. I. E. L. N. I. K.
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyżów 16 Chmielno 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
VII-1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 8/5
2-B-15930